Rocznik XIII. Kraków, 1-go stycznia 1905. **Nr. 1.**

NOWY DZWONEK

CZASOPISMO

poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym

wychodzi **raz** w miesiącu, tj. dnia **1**-go.

Treść numeru 1-go:

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); na kwartał: **1** koronę **30** hal. (**65** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, (czyli **5** kor. **85** hal.), **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Zeszyt pojedynczy: 50 halerzy (25 centów).

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

KRAKÓW.

Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

KALENDARZ na rok bieżący 1905

pod tytułem:

„Święta Rodzina“

otrzyma za **darmo** każdy, kto sobie zaprenumeruje teraz *Nowy Dzwonek* i złoży z góry całoroczną lub półroczną prenumeratę!

Prosimy o **rychłe nadsyłanie prenumeraty**, bo kto się opóźni, ten potem **kalendarza** nie otrzyma!

ODEZWA DO SERC POBOŻNYCH!

Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce organy w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku. Były one największymi nietylko w całej Polsce, ale do niedawna w całej Europie. Organy leżajskie zbudowane zostały w XVII. w., t. j. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz. Łożył na nie król Jan Sobieski, p. Kalinowski, szlachta, mieszczanie i lud ubogi, którzy składkami groszowemi popierali wspaniałe dzieło na chwałę Maryi!

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez kilka wieków, grając na chwałę Bogu i Maryi. Ale ząb czasu, który wszystko niszczy, nadwyrężył wspaniałe dzieło naszych przodków, i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracyi. Bracia Mniejsi (OO. Bernardyni), strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami, postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały.

Koszta restauracyi obliczone są na 40.000 kor. Klasztor pieniędzy tych nie ma, ale ufny jest w pomoc N. P. Maryi i ofiarność ziomków. Jako przed wiekami praojcowie nasi zbudowali to słynne dzieło sztuki, tak dziś my, ich prawnucy, nie pozwolimy mu zniszczeć. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią, i każdy na ile go stać, zrobi ofiarę na restauracyę Organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, która hojną ręką rozdziela łaski między swych czcicieli, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:

W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów.

Rocznik XIII. Kraków 1-go stycznia 1905. Nr. 1.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok 5 koron (2 złr. 50 ct.), na pół roku 2 korony i 50 hal. (1 złr. 25 ct.); na kwartał: 1 koronę i 30 hal. (65 ct.); **do Niemiec** na rok 5 marek (czyli 5 kor. 85 hal.), **do Ameryki** na rok 2 dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Wszelkiej pomyślności

i błogosławieństwa Bożego życzymy wszystkim naszym Szanownym Czytelnikom w tym rozpoczynającym się Nowym Roku. i prosimy o dalsze popieranie naszego pisma, oraz rozszerzanie tegoż i zachęcanie drugich do prenumeraty!

KALENDARZ na rok bieżący 1905, pod tytułem:

Święta Rodzina i **Mapę Polski**

w granicach z roku 1772, to jest przed pierwszym rozbiorem, otrzyma **za darmo** każdy, kto sobie zaprenumeruje na ten rok *Nowy Dzwonek* i nadeśle z góry całoroczną, lub półroczną prenumeratę.

Prosimy o **rychłe nadsyłanie prenumeraty**, kto bowiem opóźni się z jej nadesłaniem, ten potem ani **Kalendarza** ani **Mapy Polski** nie otrzyma.

Jeżeli kto nie chce prenumerować w tym roku *Nowego Dzwonka,* to niech nam ten numer zwróci; za każdy zatrzymany numer *Nowego Dzwonka* należy się nam **50** halerzy.

Zamożnych Czytelników

prosimy o łaskawe **naddatki** do prenumeraty. Samą bowiem prenumeratą niepodobna pokryć kosztów wydawnictwa, więc kto życzliwy jest naszemu pismu, i pragnie jego pod-

trzymania, niech nam dopomoże, i dołączy do prenumeraty taki naddatek, na jaki go stać.

Kto dziś popiera i wspomaga pisma katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał na kościoły lub na inny jaki cel szlachetny.

Zabawy noworoczne u ludu w zachodniej Galicyi.

(Z pism Dra K. Matyasa).

Jeszcze na tydzień lub dwa przed Bożem Narodzeniem zmawiają się chłopaki po niektórych wsiach w zachodniej Galicyi na kolędę. I tak chłopaki w wieku od 15 do 17 lat na jedną partyą, starsi w wieku od 20 do 24 lat i więcej na drugą partyą. — W święty Szczepan zbierają się osobno te partye, liczące po 8 do 10 kolędników*). Partya kolędników ma muzykanta lub dwóch, to jest skrzypce lub klarnet; wybierają z pośród siebie jednego, a czasem dwóch kasyerów, którzy zarządzają funduszem, uzbieranym po kolędzie, kupują trunki, okowitę, tytoń, urządzają zabawę, wypłacają muzykantów. Jeden kolędnik przebrany jest za żyda, drugi za dziada czyli pasterza, a trzeci za misia.

Miś, zwany inaczej toruniem, podobny jest do barana, kozy lub wołu, mianowicie z głowy swojej. Łeb jego zrobiony jest z drzewa i osadzony na drążku, jeden metr długim. Jest obity skórą ze starego kożucha, wywróconą na wierzch sierścią; pysk wyklejony czerwonem suknem, albo też malowany na czerwono, rogi z mocnych kijów dębowych, a dwa guziki żółte, świecące, od żołnierskiego płaszcza, przybite na łebie, przedstawiają oczy.

W pysku wewnątrz ma przybite dwie podkówki, jednę na dolnej, drugą na górnej szczęce dla kłapania jakby zębami. Dolna szczęka jest ruchomą, a skoro pociągnie się za powrózek, wiszący około drążka, ku ziemi, wtedy dolna szczęka przytnie do szczęki górnej i podkówki zakołaczą. Za pociągnięciem lub popuszczeniem tego

*) Po kolędzie chodzą chłopcy sami, dziewczęta same.

sznurka, pysk misia zamyka się lub otwiera. U dolnej szczęki przyczepiają dzwonek za 6 lub 10 centów.

Trąba misia, osadzona na widełkach, ma pomiędzy nozdrzami przybity kawałek skóry z jeża na to, żeby miś, całując zwłaszcza dziewczęta, mógł niejednę dobrze kolnąć. Do łeba tak urządzonego przybijają gwoździem poza rogami ku tyłowi misia ciemno-szarą derę z koni, starą sukmanę, kożuch lub coś podobnego dla nakrycia chłopaka, który pod tą zasłoną porusza głową misia. Przy odgrywaniu sztuki kolędnej chłopak, przedstawiający misia, chodzi schylony i w ten sposób całym kształtem swoim wyobraża barana lub woła.

Drugi kolędnik przedstawia pasterza (dziada), obrońcę „swojego bydlątka“ (misia). Ma on na sobie kożuch przewrócony do góry włosem i czapkę byle jaką, tylko odmienioną w jakibądź sposób. Przez plecy ma dwie torby na krzyż przewieszone, zbiera w nie chleb dawany po kolędzie. Przepasany jest powrósłem słomianem, wąsy i brodę ma albo nasmolone sadzą albo też zrobione z konopi i uwiązane powrózkami u uszów. W ręku trzyma laskę i harap albo pytę ze słomy. Gdzieindziej dziad ten ma krzyż na piersiach, zrobiony ze słomy. Prowadzi misia na powrozie albo na linie ze słomy, czyli na tak zwanym łańcuchu. Skrzypek i śpiewacy ubrani są zwyczajnie. Kasyer, względnie kasyerowie niosą baryłkę z okowitą, którą na bórg biorą w karczmie na rachunek uzbierać się mającej kolędy.

Na zaproszenie wchodzą w dom. Pochwalą naprzód wszyscy po jednemu Pana Boga temi słowy:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na szczęście, na zdrowie na ten Nowy Rok kolęda!

Domownicy odpowiadają:

— Na wieki wieków amen! Daj nam Boże!

Następnie śpiewacy śpiewają kolędę, skrzypek gra, miś kłapie pyskiem, pasterz podryguje, głaszcze misia, pomaga śpiewać, wywija słomianą pytą, odpędzając dzieci i broniąc misia przed napaścią. Dla zmienienia sobie mowy bierze w usta skórkę z chleba i stara się tak przemawiać, żeby rozśmieszyć i zabawić zebranych. Obaj z misiem zwykle poglądają, gdzie starsze dziewczęta w domu się kryją (najczęściej za piecem lub na piecu). Miś przyska-

kuje do nich z rogami, bodzie, one krzyczą i chwytają go za rogi, pasterz bije je harapem i nie pozwala dotknąć się misia. Śmiech i zamieszanie, wśród którego pasterzowi nieraz brodę i wąsy potargają.

Przed gospodarzem i gospodynią miś kłania się rogami, pasterz żebrze o kolędę dla niego, narzeka na ciężką zimę, na złe czasy, na brak paszy dla swych owiec i t. p.

— Bydlątko moje zmorzone głodem, zmiłujcież się i dajcie mu co jeść! — powiada.

Gospodyni obiecuje kolędę, ale jeszcze każe śpiewać i skakać. Kolędnicy znów grają i śpiewają, pasterz z misiem skakają, wreszcie miś zmęczony przewraca się — niby to myszy ma*), niby uroki, niby z głodu, a pasterz go ratuje, zażegnywa go, głaszcze, smaruje, płacze nad nim. Jak dostanie od gospodyni pieroga albo kiełbasę, przytyka je misiowi do pyska, ten nie chce jeść, daje mu wódki, nie chce pić, pasterz skrobie się w głowę, „że jego bydlątko ma poradzone“ **) i turbuje się bardzo o swoją chudobę, „że mu na marność pójdzie, że mu się zmizeruje“ i t. p.

Wreszcie pytą bije misia i zgania.

Stroją też z misiem inne różnorodne figle. Naprzykład pasterz mówi mu:

— Misiu, misiu, misieńku mój! pokaż, jak chłopak całuje dziewkę!

Miś doskoczy do jednej i drugiej dziewczyny i kłapiąc pyskiem, trąbą swą szturka dziewczęta po twarzach, kłując je przytem kolczastą skórką z jeża, przybitą na trąbie.

Albo:

— Misiu, misiu, misieńku mój! pokaż, jak baba idzie pijana z jarmarku!

Miś podniesie się trochę i idzie, taczając się po izbie, a przytem dobrze potrącając lub szturkając stojące wokoło dziewczęta.

Żyd tymczasem prowadzi handel. Ma on na plecach worek wypchany słomą, niby towarami, na ręku ma koszyk, a w nim trochę szmat, papieru z zapałek, kilka

---

*) Choroba u bydła.
**) Jest zczarowane.

igieł, starych guzików, okrawków ze starego sukna, znaczących wstążki dla dziewcząt, stary zardzewiały nóż, oraz kupę innych rozmaitości. Sprzedaje to, handluje tem zawzięcie, aby mógł wyłudzić od gospodarzy czy parę jajek, czy parę centów. To znów narzeka, że ma dzieci drobne, że żona chora, biedna, że niema im co dać zjeść i prosi, żeby mu co z domu dali na wieczerzę, żeby choć nie tryfne było, bo on chuset. Gospodarze dają mu kawałek pieroga, słoniny lub kiełbasy. Żyd, choć chuset, bierze to wszystko, drudzy na niego wołają: „To tryfne!“ — ale on nic sobie z tego nie robi i mówi:

— Ny, to ja to wykuszerować potrafię!

Śmiech naokoło.

Plotą dalej, co im ślina na język przyniesie, i stroją różne komedyje — i bawi się młodzież wiejska.

Gdy w domu jest dziewczyna, łapią ją kolędnicy, sadzają na kolana i grając, przyśpiewują jej w następujący sposób:

— 1) A wiemy my, wiemy,
co Marysi damy,
chusteczkę czerwoną,
złotem nakropioną.

2) A wiemy my, wiemy,
co Marysi damy,
kaftanik zielony,
złotem nakropiony.

3) A wiemy my, wiemy,
co Marysi damy,
spodniczkę czerwoną,
złotem nakropioną.

4) A wiemy my, wiemy,
co Marysi damy,
zapaskę zieloną,
złotem nakropioną.

5) A wiemy my, wiemy,
co Marysi damy,
trzewiczki czerwone,
złotem haftowane.

6) A już temu koniec,
pódź, Marysiu, w taniec.

Po odśpiewaniu tej kolędy skrzypek zagra coś skocznego do tańca, a ten kolędnik, który dziewczynę trzyma

na kolanach, bierze ją do tańca i tańczy z nią chwilę. Za to musi dziewczyna zapłacić dziesięć lub dwadzieścia centów kolędy, stosownie do zamożności swych ojców. Jeżeli w domu jest więcej dziewcząt, to każdej z osobna tak śpiewają i z nią tańczą, za co też każda z osobna dać musi kolędę. Gdy dziewczyna niema czasem pieniędzy, zabierają jej czyli fantują kolędnicy jeden trzewik z nogi na zastaw. Trzewik ten wykupić potem musi matka dziewki kolędą pieniężną.

W końcu kolędnicy częstują wódką domowników i odchodzą, mówiąc:

Bądźcie zdrowi, a Bóg zapłać za kolędę!

Od gospodarza dostają kolędnicy na kolędę garniec żyta, albo jęczmienia, albo tatarki, a gospodyni, jak nie skąpa, częstuje ich wódką, kiełbasą i plackiem, a pasterzowi nieraz włoży jeszcze w torbę kawałek placka. Jeżeli skąpa, to daje im po kromce placka, albo chleba — i po kolędzie.

Kolędnicy już w dzień świętego Szczepana rozpoczynają chodzić po kolędzie, chodzą nietylko po swojej wsi, lecz także po sąsiednich; po kilku dniach obliczają uzbierane pieniądze, zboże sprzedają, a za gotówkę zakładają muzykę w karczmie, lub w domu, na ten cel wynajętym. Zwykle czynią to w Nowy Rok wieczór. Grają, tańcują, piją dopóty, póki uzbieranego grosza nie przebalują. Czasem trzy noce się bawią, a zabawa taka nie obejdzie się bez bitki.

We wsi Jadachach wśród kolędników, którzy chodzą z misiem, jest dwóch kawalerów, przeznaczonych do śpiewania dziewczętom. Siadają oni w domu, do którego wstąpili, na ławie, sadowią między sobą dziewczynę i śpiewają znaną staroświecką pieśń:

„Służyłem ja przy dworze
przy francuskim klasztorze,
wysłużyłem dziewczynkę,
siedmioletnią Loreńkę“ — i t. d.

W niektórych okolicach kolędnicy mieli dawniej ten chwalebny zwyczaj, że część pieniędzy, uzyskanych ze sprzedaży zboża kolędnego, dawali do kościoła na Mszę św. Był to nietylko podatek od zbytków i rozpusty kolędnej, lecz także objaw wspomnienia religijnego o Bogu.

W końcu należy wspomnieć, że Nowy Rok jest dniem kolędy dla dziewek służebnych. W tym dniu gospodarze godzą służące do służby, dając im na to zapewnienie zadatek pieniężny, zwany kolędą.

Z dziejów Świętej Rodziny.

Ucieczka do Egiptu. — Pobyt między zbójcami. — Rzeź niewiniątek. — Powrót do Nazaretu. *)

Gdy Herod widział, że trzej Królowie nie wracają z Betlejemu, myślał z początku, że może Jezusa nie znaleźli i zdawało się, że cała sprawa przycichła. Gdy jednak Marya była już w Nazarecie, posłyszał Herod o przepowiedni Symeona i Anny, wypowiedzianej przy ofiarowaniu Dzieciątka Jezus, i na nowo obudziła się w nim trwoga.

Począł się tedy naradzać ze starszymi żydami i kazał zwołać wielu ludzi i zaopatrzyć ich w zbroję i odzież wojenną. Tymi żołnierzami kazał Herod poobsadzać różne miejsca koło Jerozolimy, z których miały być wezwane matki z dziećmi, a których liczbę kazał Herod dokładnie zbadać. Chciał zapobiedz powstaniu, którego się lękał, gdyby wiadomość o zabijaniu dzieci do tych miejsc doszła.

Mieszkańcy owych miejscowości, obsaczonych przez wojsko, mianowicie: Betlejemu, Gilgalu i Hebronu, byli przerażeni, chociaż nie domyślali się, dlaczego im dali załogę wojskową. Żołnierze ci byli w tych miejscach przez trzy kwartały.

W domu Świętej Rodziny w Nazarecie, stanął w tym czasie Anioł pewnej nocy przed łożem Józefa i począł doń mówić.

Józef podniósł się, a młodzieniec (czyli ów Anioł), ujął go za rękę i pociągnął, a gdy Józef stanął, młodzieniec znikł. Józef poszedł wtedy do komnaty Maryi, obudził ją i porozmawiawszy z nią, poszedł do obory po swego osła, dalej do komory, gdzie były różne sprzęty i wszystko porządkował.

*) W skróceniu według opisu Katarzyny Emmerich.

Marya tymczasem powstała, ubrała się w drogę i pożegnała się z matką swą Anną i siostrą, które w Nazarecie Maryę odwiedziły. Najświętsza Panna wzięła Dzieciątko Jezus do chustki na ramionach zawiązanej; Józef czekał już przed domem z osiołkiem, na którym przygotowane było dla Maryi z Dzieciątkiem poprzeczne siedzenie z podnóżkiem — i ruszyli w drogę, a było to przed północą. Dzieciątko Jezus miało wówczas dwanaście tygodni.

Święta Rodzina dążyła tej nocy przez kilka miejscowości bez przerwy i dopiero nad rankiem spoczywała w jakiemś schronisku dla pokrzepienia. Następnie po całodziennej podróży, mieli pierwszy nocleg w miejscowości Nazara, gdzie mieszkali ludzie, nie będący właściwymi żydami. Ludzie ci, jako niewolnicy, musieli pracować przy świątyni w Jerozolimie i innych publicznych budowlach.

Świętą Rodzinę przyjęli gościnnie ci ludzie upośledzeni; to też Święta Rodzina pozostała u nich i przez dzień następny i odwiedziła ich później w powrocie z Egiptu. Gdy Święta Rodzina wyruszyła dalej z Nazaru, przechodziła potem przez różne puste okolice bocznemi drogami, główne bowiem gościńce musieli omijać, gdyż bano się spotkać siepaczów Heroda. Święta Rodzina cierpiała wskutek tego niedostatek, gdyż bała się wstąpić do jakiej gospody.

Pewnego dnia byli święci podróżnicy okropnie znużeni, wyczerpani i bez wody; zboczyli tedy do zarośla w dolinie położonego. Święta Dziewica zsiadła z osła i spoczęła na wysokiej murawie. Wtedy wytrysło przed niemi w górę źródło i rozlało się po ziemi, czem się wielce Święta Rodzina ucieszyła. Marya umyła w źródle Dzieciątko. Orzeźwieni i uradowani zabawili tu około trzy godziny.

Po sześciu dniach ciągle niebezpiecznej podróży, doszli pod miasto Efraim i tu w pieczarze przy górze obrali sobie nocleg. Święta Rodzina przybyła tu bardzo znużona i przygnębiona. Czuli okropny niedostatek. Spoczywając następnie przez dzień cały, doznali tu dla pokrzepienia swego kilka łask. Wytrysło źródło w jaskini, a dzika koza przybyła i dawała się doić.

Ostatnia ich stacya w obrębie państwa Heroda, była w pobliżu granicy, przy pustyni. Właściciele gospody byli



Powrót Świętej Rodziny z Egiptu do Nazaretu.

zdziczałymi pasterzami i uprawiali prawdopodobnie rzemiosło złodziejskie, mimo to przyjęli Świętą Rodzinę uprzejmie na kilka dni.

Pewnej gwiaździstej nocy puściła się Święta Rodzina w dalszą podróż przez piaszczystą, krzewami zarosłą puszczę. Pod kupami liści leżało mnóstwo niebezpiecznych w kłębek zwiniętych wężów. Z głośnym sykiem wyciągały one swoje głowy ku Świętej Rodzinie, która blaskiem otoczona, bezpiecznie obok nich przechodziła. Wreszcie za temi zaroślami natrafiła Święta Rodzina na jakąś rozpadlinę w ścianie wąwozu, i to miejsce obrała sobie na spoczynek.

Przechodząc nazajutrz przez pustą okolicę, nie wiedzieli co począć, stracili bowiem wszelki ślad drogi, przed sobą zaś mieli tylko ciemne, niedostępne pasmo górskie. Marya była zmęczona i smutna. Uklękła z Dzieciną i Józefem na ziemi, gorące zasyłając modły do Boga.

Wtedy zbliżyło się do nich kilka wielkich, dzikich zwierząt, jakoby lwy, które były wobec Świętej Rodziny bardzo łaskawe; widać, że były zesłane w celu pokazania drogi świętym podróżnym, bo biegały naokoło, spoglądając w stronę gór. Święta Rodzina udała się za niemi i tak przeszli góry i znaleźli się w nieznanej okolicy.

W bok od drogi, zobaczyli nasi podróżni małe migocące światełko. Wisiało ono na drzewie obok chaty, należącej do zgrai rozbójników, aby zwabić tamże nic nie przeczuwających podróżnych. Droga była miejscami przekopana, a nad przekopami były porozciągane sznury z małymi dzwonkami, które oznajmiały, skoro jaki podróżny przypadkiem o taki sznur zawadził. Gdy przeto Święta Rodzina potrąciła owe sznury, odezwały się dzwonki, a z zasadzki wypadło pięciu zbójów i otoczyło Świętą Rodzinę. Skoro jednak zobaczyli Dziecinę Bożą, promień łaski przeszył jakby strzałą serce naczelnika, który też zmiękł i nakazał swym towarzyszom, aby tym ludziom dali spokój i nie czynili im żadnej przykrości.

Naczelnik rozbójników poprowadził Świętą Rodzinę do swej zagrody i opowiedział żonie, jakiego silnego doznał wzruszenia. Po chwili gospodyni przyniosła Świętej Rodzinie, która usiadła w kąciku izby, chleba, miodu,

owoców i puhar z napojem. Również i osiołek znalazł umieszczenie pod dachem.

Żona owego rozbójnika przygotowała następnie dla Maryi małą izdebkę i przyniosła niecółeczki z wodą, aby wykąpała Dzieciątko Jezus, a nadto wysuszyła Jego pieluszki przy ogniu. Zbójca zaś, na widok Dzieciątka Jezus, bardzo wzruszony, w te do żony odezwał się słowa: „To hebrajskie dziecko — jakieś niezwykłe — proś jego matki, czyby nie pozwoliła nam wodą, w której się kąpało, naszego trądem pokrytego syna umyć, możeby mu to pomogło“.

Gdy żona chciała tę prośbę przedłożyć Najświętszej Pannie, nie przyszła jeszcze do słowa, gdy Marya skinęła na nią, aby w wodzie, w której kąpało się Dzieciątko Jezus, wykąpała swego trędowatego syna.

Chłopczyna, syn rozbójnika, miał około trzech lat, a wskutek trądu nie mógł się prawie posuwać. Przyniesiono go wtedy na rękach, zanurzono w wodzie, i o dziwo! gdzie tylko ciało się zanurzało, zaraz trąd całemi płatami opadał na dno niecółek.

I tak synek zbójcy pozostał czystym i zdrowym. Matka jego nie posiadała się z radości, chciała Maryę i Dzieciątko uścisnąć, ale Marya nie pozwoliła na to, kazała tylko wykopać w skale głęboką studnię i wlać w nią tę wodę, a wtedy będzie ją mogła zawsze do podobnych celów używać.

Tym chłopczykiem uzdrowionym był późniejszy dobry łotr „Dyzma“, który na krzyżu rzekł do Jezusa: „Pomnij na mnie, gdy przybędziesz do swego królestwa“.

Stąd szła Święta Rodzina dalej przez pustynię, a gdy zgubiła znowu wszelki ślad drogi, schodziły się różnego rodzaju zwierzęta, nawet jaszczurki i węże i wskazywały im drogę.

Gdy później przechodzili święci podróżnicy przez równinę piaskiem okrytą i nie mogli dalej odbywać drogi, nagle stał się cud nowy, bo oto po obu stronach drogi wyrastały róże jerychońskie. Przeszedłszy pustynię, znalazła się Święta Rodzina w miejscowości Lepe, czy Lape, gdzie musiała się przeprawiać tratwą przez wodę.

Mieszkańcy tej miejscowości, opaleni i na pół nadzy ze spłaszczonymi nosami, byli szorstcy i niemiłosierni. Było to prawdopodobnie pierwsze pogańskie miasto w Egipcie.

Dziesięć dni zeszło Świętej Rodzinie na przebycie kraju żydowskiego, a drugie dziesięć na przebycie pustyni.

Przybywszy do Egiptu, skierowali się święci podróżnicy ku miastu Heliopolis. Przeszli oni przez wysoki i długi most, nad jakąś szeroką rzeką, wreszcie przybyli na plac leżący przed bramą miasta, otoczony drzewami, a przeznaczony na przechadzki.

Tu na wysokim filarze stał posąg bożka z głową wołu, który na rękach trzymał coś podobnego do powitego dziecka. Posąg bożka otoczony był w koło kamieniami w kształcie ławek, na których ludzie składali swe ofiary. Niedaleko od tego bożka stało wielkie drzewo, pod którem Święta Rodzina spoczęła.

Zaledwie chwilę siedzieli, powstało trzęsienie ziemi, a posąg bożka zachwiał się i upadł. Powstało zaraz zbiegowisko i krzyk pomiędzy ludem, który otoczył Świętą Rodzinę, rzucając ku niej słowne pogróżki i obelgi.

Wtem zadrżała znów ziemia, a drzewo obok bożka obaliło się, korzenie jego wydobyły się na wierzch i pod dzewem pokazała się brudna kałuża, w którą runął ów posąg bożka, a z nim razem wpadło tam kilku ludzi, którzy się najwięcej odgrażali Świętej Rodzinie.

Tymczasem weszła Święta Rodzina do miasta, i skierowała swe kroki ku przedsionkowi obszernego zabudowania, w pobliżu pogańskiej świątyni. Wtedy w całem mieście poprzewracały się posągi bożków po świątyniach.

Święta Rodzina zamieszkała w niskim portyku, gdzie także inni biedni ludzie mieli mieszkania, w pobliżu znalazło się pomieszczenie dla osiołka. Józef pracował już to w domu, już poza domem. Wyrabiał długie laski z okrągłemi główkami, małe trójnożne stołeczki z rączką, różne plecionki i koszyki.

Najświętsza Panna tkała dywany. Często odwiedzali ludzie Maryę i Dzieciątko Jezus, które obok leżało na ziemi w kołysce, podobnej do czułenka. Na północ od miasta Heliopolis, był kraj Gozen, a w nim znajdowała się miejscowość, w której mieszkało wielu żydów, a ci zapoznali się wnet z Świętą Rodziną. Marya robiła im różne roboty kobiece, w zamian za to zaopatrywali ją żydzi w chleb i inne środki do życia.

Święta Rodzina mieszkała nieco więcej niż rok w Heliopolis; w tym czasie ucierpiała wiele od Egipcyan, którzy ją nienawidzili i prześladowali wskutek owych wywróconych bożków. Po niejakim czasie nie miał też Józef ciesielskiej roboty, więc Święta Rodzina postanowiła opuścić Heliopolis. Krótko przed opuszczeniem tego miasta, dowiedziała się Święta Rodzina przez Anioła o wymordowaniu dzieci betlejemskich przez siepaczy Heroda. Marya i Józef zasmucili się bardzo tą wiadomością, a Dzieciątko Jezus, które już miało półtora roku i umiało chodzić — płakało przez cały dzień.

A straszny to dzień był dla matek w miejscowościach położonych tuż Jerozolimy, mianowicie w Betlejemie, w Gilgalu i Hebronie. Herod wysłał tam swych żołnierzy, a nadto przełożonym owych miast polecił, aby nakazali niewiastom przynieść dzieci swoje do Jerozolimy.

Całemi gromadami szły więc matki do Jerozolimy, tu zaś prowadzono je do wielkiego budynku, a mężów towarzyszących im oddalono. Ludzie ci byli wszyscy wesoło usposobieni, myśleli bowiem, że otrzymają nagrodę.

Gmach, do którego zaprowadzono matki z dziećmi, otoczony tak był murami, że nie można było słyszeć, co się w środku działo. Matki wprowadzono przez podwórze gmachu do bocznych budynków i tu je zamknięto. Teraz dopiero poznały wszystkie, że pozbawione są wolności, przejął je strach i zaczęły płakać i narzekać.

W budynku środkowym był sąd; w sali sądowej zebrali się sędziowie, między nimi był też i Herod z koroną na głowie i w czerwonym płaszczu. Przypatrywał się z okna rzezi niewiniątek.

Matki wzywano pojedynczo z swymi synkami z budynków bocznych do przysionka znajdującego się pod salą rozpraw. Na wstępie zabierali im żołnierze ich dzieci i odnosili je przez bramę na podwórze, gdzie około 20-tu katów stało z mieczami i dzidami, których obowiązkiem było przebijać szyje i serca dzieciątek.

Niektóre z tych dzieci były jeszcze w pieluchach, inne znowu ubrane były w tkane sukienki. Żołnierze nie zwlekali sukienek, ale natychmiast przebijali im szyje i serce, a potem chwyciwszy za rękę lub nogę, rzucali na kupę. Widok to był okropny.

Matki tymczasem, znajdujące się w wielkim przysionku, pospychali żołnierze do kupy, a gdy te dorozumiały się losu swych dzieci, podniosły wielki lament, wydzierały sobie włosy z głowy i ściskały jedna drugą, wreszcie tak się zwarły do kupy, że zaledwie mogły się ruszyć.

Mord niewiniątek trwał do wieczora. Zamordowane dzieci wrzucono do wielkiego dołu na podwórzu i przysypano ziemią. Matki tych dziatek powiązano i odstawiono w nocy przez żołnierzy do miejsca ich pobytu. Nietylko w Jerozolimie, ale i w innych miejscowościach mordowano dzieci, a egzekucya ta trwała dni kilka. Liczba zamordowanych wynosiła przeszło siedmset siedmnaście.

Srogi ten los byłby spotkał i świętego Jana Chrzciciela, ale matka jego Elżbieta, ukryła go w jaskini na puszczy, gdzie pozostała czterdzieści dni przy nim. W ten sposób uszedł Jan prześladowania Heroda i pozostał nadal na puszczy.

Lecz wróćmy do Świętej Rodziny. Z powodu prześladowania i braku roboty dla Józefa, opuściła Święta Rodzina miasto egipskie Heliopolis i przeniosła się do innego miasta Materey, gdzie Józef znalazł robotę. Tu zamieszkała Święta Rodzina w ciemnem sklepieniu, w okolicy odludnej, niedaleko bramy miejskiej. Także i tu rozbił się za ich przybyciem bożek w małej świątyni, a później inne bożyszcza naokoło.

W okolicy miasta Materey mieszkali również żydzi, którzy przychodzili do Świętej Rodziny, a Marya wykonywała dla niewiast żydowskich różne roboty kobiece, nie chciała jednak nigdy robić rzeczy zbytkowych lub niepotrzebnych i modnych, za co żydówki czyniły jej przykre wyrzuty.

Święta Rodzina cierpiała w Materey z początku wielki niedostatek. Józef, który zajęty był przy naprawianiu chat, czasem przyniósł coś do domu za swoją pracę, czasem przyszedł z próżnemi rękoma. Z czasem jednak zaczęło się lepiej powodzić Świętej Rodzinie, ale musiała pić zepsutą wodę, bo nie było nigdzie blisko studni ani źródła, musiał ją Józef z daleka brać, bo aż z puszczy w workach skórzanych przynosić.

Raz podczas modlitwy, objawił Anioł Maryi, aby szukała źródła za ich mieszkaniem. Marya usłuchała tego głosu, i rzeczywiście odkryła dawną murowaną studnię, która zawalona była rumowiskiem. Studnia ta była innym nieznana i służyła jedynie do użytku Świętej Rodziny. Później Jezus przyprowadził inne dzieci do tej studni, a gdy dzieci powiedziały o niej swym rodzicom, odtąd i inni używali tej studni. głównie zaś żydzi.

Pewnego dnia Jezus, gdy już nieco podrósł, pobiegł do studni i przyniósł po pierwszy raz wody. Najświętsza Panna bardzo się tem przeraziła, i prosiła go, aby więcej tego nie robił, gdyż może wpaść do studni. Jezus zapewnił ją, że będzie uważał na siebie, ale chciałby zawsze wody przynieść, gdy jej zabraknie.

Gdy Józef pracował niedaleko od domu, a zapomniał jakiego narzędzia, to Jezus zaraz mu je przynosił, gdyż bardzo na wszystko uważał. Był on całkiem jako dziecko, a jednakowoż dziwnie mądrym, sprawiedliwym i roztropnym, wszystko wiedział i rozumiał, czem Marya i Józef bardzo się cieszyli, a radość ta koiła wszystkie ich cierpienia i słodziła niedolę.

Dzieciątko Jezus odnosiło także ludziom robotę tkaną, lub plecione nakrycia, które Marya wyszywyła dla zapracowania na chleb. Jezuś załatwiał wszelkie zlecenia, a nieraz szedł do osady żydowskiej o milę odległej, aby przynieść chleba za robotę matki.

Święty Józef, który zawsze ciesielką był zajęty, powrócił pewnego wieczora bardzo przygnębiony smutkiem, ludzie bowiem nic mu nie dali za robotę, nic więc nie mógł przynieść do domu, gdzie był niedostatek.

Ukląkł więc smutny w odosobnionem miejscu i modlił się, a gdy tak zasmucony modlił się, stanął przed nim Anioł, rozkazując mu, aby zabrał rzeczy i na drugi dzień rano gościńcem z Egiptu do ojczyzny powracał.

Józef opowiedział o tem widzeniu Maryi i Jezusowi i natychmiast zaczęli swój skromny dobytek przygotowywać do podróży. Na drugi dzień, gdy się rozeszła wieść o ich odjeździe, zeszło się wiele ludzi, wielce zasmuconych, przynosząc im różne podarki. Z powodu odjazdu Świętej Rodziny smutek przejął serca wszystkich.

W towarzystwie tych przyjaciół, którzy ją przez kawałek drogi odprowadzili, podążyła Święta Rodzina drogą ku ojczystej ziemi. Gdzie się tylko zatrzymywali, wyrabiał Józef z łyka małe naczynia na użytek podróży. Marya często się smuciła, ponieważ droga po gorącym piasku była dla Dzieciątka Jezus wielce uciążliwa. Józef zrobił mu trzewiki z łyka, które były silnie przywiązane powyżej kostek.

Jezus liczył już lat siedem; miał na sobie brunatną sukienkę i szedł między Maryą a Józefem. Gdy już byli blisko ziemi żydowskiej, szli gościńcem prowadzącym przez pustynię, oddalonym tylko dwie godziny drogi od groty, gdzie mieszkał święty Jan Chrzciciel.

Po powrocie do Nazaretu, Jezus, jak mówi Ewangelia święta, był we wszystkiem Maryi i Józefowi posłusznym i wzrastał w łasce u Boga i u ludzi.

WŁÓCZEK ZWIERZYNIECKI.*)

I.

Odparci z pod Sandomierza Tatarzy zwrócili swe zagony na Kraków. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść o tem, więc na murach, na wałach miasta gromadzi się lud zbrojny, stawiają kusze, próbują łuków; przez bramy lud mnogi się ciśnie, zalega ulice, do domów się wdziera, kościoły zapełnia. W kościołach gorąca kapłana modlitwa wzbija się do Boga, wtoruje jej lud tłumnie zebrany, a coraz z kościoła wychodzi obrońca i na mury spieszy, aż wreszcie w kościele pozostały tylko kobiety, starce i dzieci.

W ratuszu krakowskim tłumnie zebrali się panowie rajcy; obsiedli stół dokoła, ręce założyli i radzą, jak miasto ocalić od zguby. Najstarszy z rajców donośnie zawołał:

— Dwóch wrogów mamy: Tatarzyna, co sioła nasze podpala i wkrótce na gród uderzy, a wewnątrz głód pewny — za nim zaraza.

Straszne to są słowa, każdy się ich spodziewał, przeczuwał, a jednak zadrżeli słysząc je, bo znikąd nadziei, tylko od Boga. I głowy siwe na pierś opadły, i łza wielka

---

*) Włóczkami nazywano ludzi, którzy trudnili się rybołóstwem, później także tych, co spławiali drzewo na Wiśle.

zabiegła źrenicę; o sobie nie myśleli, każdy miał miłych, o których się lękał i trwożył. Wtem w bramę ratusza wpadł zbrojny, krwią i kurzawą okryty:

— Tatarzy już palą Balice! wszystkich wycięto... ja jeden...

Nagle upadł i skonał; tatarska strzała w piersiach mu tkwiła głęboko. Za nim wpadł drugi i głośno zawołał:

— W Mogile Tatarzy część ludu wysiekli, resztę na sznurach prowadzą, zaledwo nas kilku pogoni ubiegło!... Liczna ich horda, jak las się posuwa, straszliwi jak wilki wściekłe, nic im się nie oprze, snać czartowskiemi walczą siłami.

Usłyszawszy to rajcy, biegną ku murom, zamykają bramę, każą bronę zapuścić, choć z przedmieść ludzie jeszcze nie wszyscy w miasto się schronili. Napróżno proszą — dla niewielu miasta na sztych wystawić nie podobna! Nieszczęśliwi pod bramą siadają, bo zda im się, że tam śmierć lżejsza. Na mury znoszą to kłody sękate, to wielkie kamienie, to warzą olej lub smołę, a hałas wszędy i przygotowanie do walki.

Po murach chodzi ksiądz w ornat odziany, zachęca do waleczności, nagrodę obiecuje, a w jego słowach, w jego spojrzeniu każdy czerpie odwagę. Nagle szum ustał na całym obrębie miastowych murów, jakby pomarli ci, co ich bronić mieli. — Nie, nie pomarli oni, lecz gotują się dobrze umrzeć, i każdy w tem miejscu, gdzie ma zginąć, klęka i w piersi się bije, Panu się modli i siebie i swoich poleca — gorąco — nabożnie!...

II.

Na Rybakach, pod Krakowem, za Wisłą, w niskiej i ciemnej chacie, której okienka ledwie słaby promień światła przepuszczają, na łożu prostem i twardem leżał Jan Lis, najstarszy, najbogatszy i najznakomitszy z włóczków krakowskich.

Kiedyś bogactwa oddawał po kościołach, później chował je dla swojej Marysi, co po śmierci żony sama mu jedynaczką została, i już od niej się nie oddalał, tylko zawsze przy niej, zawsze z nią.

Marynie minęło właśnie lat dziewiętnaście. Od lat dwóch Jan Lis szukał dla niej męża, bo czuł, że dzie-

wczynie może się przykrzy przy starym ojcu. Wielu chłopaków starało się napróżno, wszystkim dawał odkosza, bo nie dość byli zamożni, a on swoją Marysię chciał widzieć szczęśliwą i w dostatkach.

Ostatni prosił o nią Janek, chłopak, któremu równego nie ma na całem Nadwiślu.

Zobaczył Marysię; na sercu mu dziwnie, zadumał się, pomyślał, jakieby to szczęście mieć ją zawsze przy sobie, więc ojcu się skłonił i w małżeństwo prosił. I Marysia rada go widziała.

Napróżno córka rosiła oko łzami, napróżno skłaniała się do kolan i wypraszała od innego zamęścia; ojciec zaprzysiągł, że córki za Janka nie wyda. Ojciec chciał dać ją bogatemu, staremu Zarębie.

Ale niemoc sroga powaliła go na łoże, niedziel kilka już na niem jęczy; aż tu zasłyszał o przyjściu Tatarów; srogie myśli po głowie mu chodzą, serce mu krają. On wybieżyć nie zdolny, koło nich już nikogo, wszyscy do Krakowa uciekli, oni sami w domu zostali, i nikt w razie nieszczęścia nie myślał dać pomocy Janowi Lisowi ani córce jego.

— Maryniu, czyż niema kogo z sąsiadów?

— Nikogo mój ojcze, wszystko pustką stoi, oprócz naszej chaty.

— I tak mnie opuścić, na łup wydać, gdy uratować można było!... Maryniu, co widać na dworcu krakowskim?

— Na dworcu krakowskim chorągiew powiewa, jak wstęga, na murach staliste błyszczą zbroice, widać na ciężką gotuje się potrzebę, bo na murach pełno żołnierzy.

— Oj srodze nas dzisiaj Pan Bóg nawiedził i karze za grzechy wszelakie! — O mnie rzecz mała, ale ty moja córko!... Droga do miasta wolna być musi, ja już sam nie mogę, ale ty uciekaj: to złoto zakopiesz przy wierzbie w ogrodzie, a te drogie sprzęty...

Dziewczę rzewnie płakało.

— Mój ojcze, pozwólcie, niech ja tu zostanę... przy was; kto wam co poda, gdy mnie tu nie będzie? — Co mnie żyć na świecie, gdy was nie będzie? — Ja zostanę, mam nadzieję, że Bóg nas nie opuści!... Tatarzy może nie znajdą, znalazłszy, ulitują się i nie zabiją.

— Nie znajdą! Oj dziecię! ty jeszcze na świecie nie byłaś — pamiętam — gdy pierwszy raz wpadli, umieli oni szukać i w głębi ziemi, ani w lasach ukryć się nie można. — A na ich litość, tych serc pogańskich, nie rachuj, mordować to ich zabawa! — Nie czekaj, nie zwlekaj, zrób co mówiłem, do miasta nie jest daleko, mnie zostaw!

— Nie ojcze, ja ciebie nie opuszczę.

I cicha modlitwa wybiegła ku niebu i sercom zbolałym ulżyła. I tak chwil kilka milczeli, oj! bo strasznie było obojgu.

III.

— Niech będzie Chrystus pochwalony! Wstawajcie Janie żywo! łódź czeka, żywo! bo zamkną bramę miasta! Nie zapomniałem o was, o nie, jak mi Bóg miły, ale nie mogłem wcześniej, Bóg widzi! Nie gniewajcie się, ale spieszcie! spieszcie! bo Tatarzy już niedaleko, już widzieliśmy łunę, co odbiła się na niebie, a jak bramy zamkną, przyjdzie zginąć!

— Ach to ty Janku. Bóg nam zesłał wybawiciela! nadzieja nasza nie była próżna. Nagrodzi ci Bóg, żeś o starcu nie zapomniał! Pomóżcie mi podnieść się, prowadźcie do łodzi, zabierzcie tylko to trochę, co kosztowniejszych rzeczy, bo jeżeli wrócimy, ani śladu chałupy naszej nie zastaniem.

Był to ten sam Janek, co chciał Marysię za żonę. Nie rozwodził się długo, pomógł ojcu wsiąść w łódź, do Marysi jeszcze ani słowa nie przemówił, a jednak dla niej to przybył, wystawił się na wszystko, byle ją ocalić!

Chata wyprzątnięta, dla Tatara zostało się tylko czem ogień podniecić. I łódź szparko szybuje po Wiśle ku zamkowi, dwa wiosła popychają ją chyżym, rączym biegiem. Spiesznie, spiesznie przybywa do zamku, stawa u furty.

— Puszczaj żołnierzu! puszczaj nieszczęśliwych, co się przed wrogiem schronić nie zdołali.

— Precz — odburknął żołdak przez otwór furty — tu już nikt nie wejdzie. Starosta zabronił, żywności nam przybraknie, a choć miasto wezmą, my bronić musimy, co nam książę pan, oddalając się, powierzył.

Tak mówił żołdak. Bojaźń pozbawiła go litości.

— Spieszmy do bram miasta, może nie zamknięte.

I co tylko mogą z łodzi zabierają i ku miastu dążą. U bramy Grodzkiej tłum ubóstwa siedzi, żebrze, aby ich puszczono. Na murze kamiennym, nad bramą dębową, mąż przy mężu, żołnierz przy żołnierzu, po dwóch ich przy sobie, nad bramą najwięcej. W fosie woda pluska, w basztach nakręcają kusze i rychtują na drogę; mostem zasłonięta brama, łańcuchy ciężkie go dzierżą, bramskie okienko do połowy otwarte, a z okna głos słychać:

— Uciekajcie ludzie! tutaj śmierć wam pewna! Do miasta nie puścim. — Tatarzyn nadbiegnie, mordować będzie — w lasach bezpieczniej!

— Litości panie! spuśćcie most, bronę podnieście! Gdzie nam z starcami, gdzie nam z dziećmi uciekać po lasach?

Na to głos z okna odrzekł:

— Tatarzyn już blizko, jeśli most spuścimy, kto wie, może z wami w miasto wpadnie.

Próżne były wszystkie błagania. Gromada cała rozbiegła się, starców i chorych pod bramą na pastwę wrogowi rzucając. Bojaźń zabiła w nich litość!...

Janek to słyszał i widział; serce zimno mu przeszyło, żal oczy zamroczył.

Pod bramą na przedmieściu stoi osiwiały klasztor świętego Andrzeja, obwiedziony grubym murem, poczerniały, z czterema basztami na rogach; mury jego od lat czterdziestu, jakby żałobą powleczone, pamiątka owego spalenia Krakowa podczas napadu z roku 1241. Tam się kazał stary włóczek prowadzić. Tam lud mnogi i zbrojny, wiankiem skalistym obsiadł baszty i mur wysoki, fosy tam niema, ni mostów zwodzonych, i przystęp łatwiejszy. Za to prośba nie próżno ku murom pobiegła. Już furta otwarta, z nią nadzieja ocalenia, sercu lżej i lepiej: gdy tonący powietrza zachwyci i to mu życie odnowi, co gasnąć zaczynało.

W środku dziedzińca stoi mąż w pełnej zbroicy na piersiach. Jego kirys stalowy, na głowie szyszak złocisty iskrzy się, jak słońca promienie, na ciele blachy stalowe, rzemieniem spięte, to Spytek z Zasławic. On tu w klasztorze dowodzi:

— Starzy i kobiety tam! (i wskazał ręką na lewą stronę dziedzińca) młody na mur, niech się puklerzem

przysłoni, miecz weźmie i dzidę, i prosto do zachodniej baszty! Zaraz, bez zwłoki!

Janek nie dziecko, zbroja mu nie obca, schwycił, przywdział, popatrzył tylko, jak Marysia w głąb klasztoru weszła i skoczył na mury, stanął na baszcie, oko wytężył, bo widział, jak coś na drodze mignęło.

To hufiec Tatarów. Lecą w pełnym biegu, małe konie wyciągają się pod nimi, u każdego łuk w lewem ręku, w prawej strzała gotowa; z daleka czernią się na polu, jadą bezładnie, bez szyku. Już wpadli w przedmieście... — Allah! Allah!*) — zawrzaśli.

Lecą w podwójnym pędzie ku niewielu pozostałym kalekom, wycia ich zimnem przejmują, tak, jak hukania sowy przed śmiercią, otaczają biednych, których na drodze spotkali, pytają chwilę, po chwili słychać jęk mocny, krzyk... i kilka trupów nagich, odartych, z szerokiemi ranami w piersiach zostało. Tatarzy napowrót od miasta odbiegli, a nim wyjechali z przedmieścia, już ogień wybuchnął.

Ku nocy się miało, gdy słupy płomienia błysnęły w ostatniem domostwie, za chwilkę wiatr pognał na dachy iskry i głownie żarzące, szereg budynków zajął się rzędem i buchnął ogniem i dymem... Nikt ratować nie myśli, śmierć pewna, kto wyjrzy za mury! Z murów tylko i baszt widziano, jak całe przedmieście możnego Krakowa naokół gorzało ognistą koroną; księżyc górą świecił, środkiem ciemność dymu, spodem płomienie, z nimi wycia okropne, szczęk broni i ryk bydląt, które spędzano w obóz najezdców.

W Krakowie głucho, jakby wyginęli ci, co go bronić mają; czasem płomień błyskawicą strzeli od stalowego pancerza lub zamigoce na hełmie tych, co na murze pokazują, że się nie ulękli; w kościołach słychać modlitwę i płacz rzewny, księża pociechę leją w serca zlęknione i dodają odwagi. W ratuszu burmistrz żywność dawać każe tym, którzy po nią przychodzą. Tak każdy jak może gotuje się na wroga, a w klasztorze świętego Andrzeja każdy na miejscu gotowy do walki, co rankiem począć się miała.

---

*) *Allah* nazwa Boga u wyznawców nauki Mahometa.

IV.

Nikt przez noc całą nie ruszył z obozu Tatarów, krzyk tylko okropny z jękiem zmieszany ciągle do ranka słyszano.

— Jeńców to mordują — mówili ze drżeniem ludzie za murem stojący.

Ze wschodu się niebo powoli bieleje; po głowniach, popiołach, zgliszczu spalonego przedmieścia suną wściekli Tatarzy. Ku bramie wprost lecą i z giętkich łuków strzały ku murom puszczają, strzały, co jadem krew warzą, świszczą w powietrzu, grają muzykę śmierci; lecz mało która śmierć niesie, bo mur zasłania tych, co go bronią. A z miasta, to belka jęcząc z kuszy wyleci i trupem kładzie Tatarów, to strzały rzadziej, lecz silniej puszczane, a za każdą spadnie z konia Tatarzyn i z jękiem i przekleństwem krwiożerczą duszę wyziewa.

Tak pół doby mija. Tatarzy szaleją, lecz miasto zdobyć nie łatwo; więc łączą się znowu i wspólnemi siły dążą na klasztor świętego Andrzeja. A jest ich tylu, że koń przy koniu sto razy klasztor opaszą. Z krzykiem ku murom pobiegli.

Dwie godziny już walczą. Tatarzyn się wścieka, coraz zacięciej szturmuje, strzałami już cały dziedziniec klasztorny zasłany. Najdzielniejszy ich mirza na mury się wdziera na barkach swoich żołnierzy, mieczem się zasłania i siecze wokoło, już wchodzi na mury, już zedrzeć ma znamię Chrystusa, już klasztor ma być zdobyty, w tem ręka nieznana wali mirzę o ziemię, morduje i głowę ciska śród tłumów. Postrzegli śmierć wodza, jeden krzyk okropny rozległ się po szeregach i Tatarzy, szturmem znużeni, do obozu wracają.

Pod miastem znowu cisza.

A w mieście w noc radzą, jak na wroga uderzyć, jak jednym zamachem zniszczyć, lecz strach mrozi, za mury wyjrzeć nie śmią. I w klasztorze noc na radach przeszła.

— Zniszczyć! wołają wszyscy. Wygubić plemię pogańskie! lecz niema nikogo, co się przewodzić podejmie, kto pokaże, jak podejść Tatarów. Napróżno Spytek z Za-

sławic namawia, by kto waleczniejszy chciał iść na zwiady i w noc drugą w obóz tatarski prowadzić, nikt nie śmie.

Janek stał długo, długo z myślami walczył, wystąpił nareszcie przed wodza i rzekł:

— Ja pójdę.

— Dobrze chłopie, rzekł Spytek, snać szlachetne w tobie serce. Jeżeli wrócisz. dostaniesz odemnie roli, co przez dzień oborzesz, i panny klasztorne o tobie nie zapomną, ani miasto! jeżeli cię zabiją, sto Mszy za twoją duszę, jakem Odrowąż.

Janek na słowa jego się skłonił, nie dbał o dary, bo wiedział na co się waży, tylko rzekł:

— Z grzeszną duszą na śmierć pewną idę, chciałbym się wyspowiadać.

Przyszedł kapłan, co z krzyżem wówczas pomiędzy rannymi chodził, usiadł na murach. Janek długo się spowiadał. Ksiądz powstał wreszcie i rzekł:

— Idź, a pamiętaj, że święci Pańscy patrzą na cię z nieba i radują się z twojej waleczności, a wiedz, że idziesz przeciw nieprzyjaciołom grobu Chrystusa.

Tak ksiądz powiedział i odszedł.

V.

Janek w oka mgnieniu za murami już ściąga z nieprzyjacielskiego trupa odzież i czapkę jego wciska na głowę, kładzie pod spód uzbrojenie i o zmroku pospiesza rączym krokiem. Omija tu i owdzie porozrzucane ciała zabitych, czasem, gdy nogą trąci, jęk głuchy się odezwie; snadź w leżącym jeszcze duch kołacze.

Już przeszedł przedmieście i dąży ku obozowi wrogów, a gdzie okiem zajrzy, wszystko spalone.

Janek zbliża się ostrożnie. Już wszedł pomiędzy ko nie, co się pasą uwiązane, już dwu spotkał Mongołów ale go wzięli za swego; nikt mu drogi nie przerywa Zbliża się naraz ku namiotom, coraz ostrożniej, wolniej idzie. Tatarzy leżą bezpiecznie, ni straży żadnej, ni opatrzności; łatwo zwyciężyć, byle najść z cicha i żwawo uderzyć.

Szedł na drugą stronę: tam tłum jeńców — krzyki i jęki. Słucha i słyszy głos, co bratnim językiem woła litości, pomocy. Krzepnie mu serce, dreszcz go przechodzi, postępuje bliżej; świeżego jeńca obsiedli Tatarzy i jak

wilki nad ścierwem wrzeszczą: gdzie schował pieniądze? Starzec ich nie miał — modli się, prosi, a oni pierś mu obnażają, na piersi sypią żarzące się węgle, nogi sztyletami kłują, i z jęków starca i krzyków boleści, co zda się dzikiegoby zwierza wzruszył, śmieją się. Aż jeden z nich znudzony, uderzył go w piersi i skończył męczarnie. Tysiące jeńców powiązanych parami, czekało podobnego losu.

Tak obszedł Janek obóz i widział wszędzie porozrzucane bogactwa i męki jeńców i krzyk wrzaśliwy podłego wroga. Gdy już dniało, miał się ku miastu. Już niedaleko, już sądzi, że w miasto wejdzie bezpiecznie, kiedy od miasta zobaczył hufiec Tatarów z objażdżki wracający.

— Bywaj zdrowa Marysiu moja! już pewnie ciało tu wilkom i krukom zostawię.

Rzucił się w rozpaczy pomiędzy trupy pomordowanych wczoraj żebraków, z trupów się chmura ptactwa podniosła. Tatarzy przebiegli, dla zabawy kilkanaście strzał puścili, dwie strzały rozdarły Jankowi ramię. Odjechali jednakże, a Janek się z wolna podniósł i szedł ku klasztorowi. W klasztorze radość z jego powrotu nieznana. Spytek z Zasławic z nim radzi, żołnierzy rozdziela.

Tymczasem Tatar po swej porażce w obozie rany swoje leczy; raz tylko hufiec mały w miasto nieliczne strzały wypuścił.

VI.

Już siedm gwiazd było wysoko na niebie, otwarła się furta klasztoru, z niej wyszło 500 żołnierza.

Miastowej bramy wolno spuszczono most i wyszło 2 tysiące mężów w milczeniu. Ciche były witania, ciche rozkazy. Część ich odłączyła się i bokiem krocząc zajść miała; druga część prosto biegła. Pierwszą poprzedzał Janek i wiódł, gdzie niewolnicy związani leżeli.

W obozie tatarskim też same hałasy, wrzaski i jęki, taż sama ufność i nieopatrzenie, co wczoraj. Wrą kotły, ponakładane mięsiwem, przy każdym kotle siedzi mnóstwo Tatarów, pieśni chórami zawodzą lub bezbożnych powieści słuchają. Po obozie słychać jęki, co z koła brańców się odzywają... nikt na to zważa, to brańca dziki Tatar morduje.

— Jezus, Marya! w imię Boga morduj wrogów, morduj tych psów!... odzywa się nagle głos dowódcy.



Wieśniak litewski.



Wieśniaczka litewska.

Walka się wszczyna. Z trzech stron idą Krakowianie, sieką mieczami, kłują dzidami, a każde uderzenie pierś głęboko przeszyje; Tatarzyn pada. Pohańcy od kotłów odbiegli do koni, lecz u koni już roty polskie stoją; rzucają się na nie, walka wre zażarta, wróg wroga gryzie, drze rękoma, krzyku nie słychać tylko razy, tylko szczęk miecza, tylko plusk krwi. Z miasta posiłki biegną.

Tatarowi serce upada; część ich dosiadłszy koni, już napowrót szlakiem ucieka, reszta się broni, chce drogo życie swe przedać.

Wszystkich wycięto, to im zapłatą za tyle wiosek spalonych, za tyle zniszczonych grodów.

VII.

Dzień zaświtał i oświecił pole trupami okryte. Spytek z Zasławic z swym ludem wraca do miasta, Janka przy sobie prowadzi i tym sposobem cześć mu oddaje; bo to on zwiedził obóz Tatarów, on radził, gdzie uderzyć, on zawsze pierwszy dzielną ręką zasłał pole trupami wroga; a wszyscy jak byli, choć waleczni, dzielni, nikt oka nie zmarszczył, że prostego chłopa nad innych przenoszą, że prostego chłopa, taki zaszczyt spotyka, że prostego chłopa panowie szłachta, jak brata prowadzą.

W bramie burmistrz i rajcy miasta z chlebem i z solą stoją, ze łzami rozrzewnienia ich witają. Lud do nich się ciśnie, całuje ich szaty, do nóg im się ściele.

A Janek? — Janek, choć głównie do zwycięstwa się przyczynił i hojnie go wynagrodzić chciano, od miasta w nagrodę nic nie przyjął, prosił tylko o córkę Lisa i dostał ją, a z nią wiano i dary bogate.

Tatarzy po takiej srogiej klęsce odstąpili od Krakowa, a potem niezadługo opuścili całkowicie kraj polski, srogo zapisawszy się jednak w pamięci, bo prócz bogatego plonu, jaki z sobą zabrali, samych dziewic dwadzieścia jeden tysięcy, prócz innego ludu, rozdzielili pomiędzy siebie.

To działo się za panowania w Polsce Leszka Czarnego, podczas pamiętnego napadu dziczy mongolskiej w r. 1287.

Swaty i wesele u ludu na Litwie.

Młodzian litewski, chcący poślubić którąkolwiek dziewicę, wysyła naprzód do jej rodziców lub opiekunów swata, który niesie z sobą pewną ilość gorzałki. Po przybyciu i zwykłem pozdrowieniu słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, oraz przywitaniu się podaniem każdemu prawej ręki, siada swat za stołem na pierwszem miejscu, to jest w kącie, dobywa gorzałkę z zanadrza i prosi o kieliszek.

Odebrawszy takowy, pije sam naprzód do gospodarza, a potem koleją traktuje wszystkich domowników. Dziewka, jeśli zostanie zawiadomioną o swacie, jeszcze przed jego przybyciem umyka z chałupy. Czyni to przez wstyd i przez bojaźń, żeby ją próżnującą nie zastał, gdyż najpierwszą zaletą wieśniaczki jest praca, a pan młody rzadko dba o piękność i posag, lecz o cnotliwość i pracowitość.

Rodzicom z samego obejścia się dostatecznie jest wiadomym cel przybycia swata.

Gdy rodzice się zgadzają, wypijają wódkę swata, a jeśli nie, muszą mu ją wrócić. W pomyślnym razie robią wspólne narady, kiedy swat ma przyjechać z młodym w celu dalszego układu i naznaczenia terminu wesela. Po odejściu swata dziewica, wróciwszy do chaty, znajduje swój los rozstrzygnionym. Jakikolwiek on jest, przyjmuje go bez szemrania i zawsze jest posłuszną woli rodziców.

Po upływie dni kilku, przyjeżdża swat z młodzianem i kilku chłopakami, towarzyszami młodego. Wjechawszy na dziedziniec, nie zsiadając z koni, piją przywiezioną z sobą gorzałkę i śpiewają.

Dziewka, postrzegłszy przyjeżdżających swata i młodego z towarzyszami, ubiera się, ozdabia głowę wstążkami i wychodzi zapraszać sąsiadów na zapoiny, tak u nich nazywają ostateczne przyrzeczenie. Gdy już zbiorą się sąsiedzi, po niejakiej chwili zjawia się i dziewka.

Potem ojciec dziewki bierze ją za rękę i sadza obok młodziana, a przeżegnawszy znakiem Krzyża świętego obojga, każe im przemienić pierścionki. Po odbytej ceremonii wszyscy powstają i śpiewają pieśń do Matki Boskiej.

Na tem się kończy obrząd zaręczyn. Nazajutrz jedzie młodzian do księdza Plebana i daje na zapowiedzi. Nim zaś czas zapowiedzi upłynie, co, jak wiadomo, trwa przez trzy tygodnie, obie strony przyspasabiają się do wesela.

W wigilią ślubu jeszcze raz młodzian przyjeżdża do domu rodziców dziewicy i przywozi jej w podarunku trzewiki. Tu dziewka przychodzi z komory ubrana, jak do ślubu z mnóstwem wstążek na głowie, z włosami splecionemi we dwa warkocze. Wstąpiwszy do izby, wszystkim się niziutko kłania koleją i odbiera błogosławieństwo, poczem sadzają ją za stołem przy młodym na pierwszem miejscu. Przynoszą rozmaite potrawy i kładą je na stół; natenczas wszyscy powstają i po uczynionej krótkiej modlitwie spożywają Boskie dary.

Po skończonej uczcie ojciec dziewki bierze naczynie drewniane napełnione piwem, i w obecności wszystkich przytomnych oświadcza, jaki ma dać posag swojej córce; po oświadczeniu pije piwo do młodziana, ten zaś schyla się do nóg teściowi, pije i oddaje naczynie następnej osobie i t. d. Wypicie piwa, jest to jakby zatwierdzenie zawartej umowy. Dlategoż to w razie niedotrzymania warunków z którejkolwiekbądź strony, Litwini zwykli mówić: „Wypróżniliśmy z nim naczynie i on nie dotrzymał najświętszej przysięgi uczciwego człowieka“.

Na tej uczcie młodzian robi układy z rodzicami dziewki, wiele ma przyprowadzić młodzieży do asystencyi ślubnej, czy zaraz po ślubie ma zabrać do siebie żonę lub nie i t. d.

W dniu przed ślubem wieczorem, zbierają się sąsiedzi i krewni tak do domu młodziana, jako też i dziewki. Młodzian przybiera sobie kilku towarzyszów, zwanych w tym razie drużbą, których najmniej powinno być czterech, a najwięcej dwudziestu. Sadza ich za stół i nareszcie, ukłoniwszy się niziutko swoim rodzicom i odebrawszy od nich błogosławieństwo, sam na pierwszem miejscu zasiada.

Cokolwiek zabawiwszy i wypróżniwszy kilka kieliszków krupniku, cały orszak powstaje, znowu młodzian odbiera błogosławieńtwo rodziców, nareszcie w towarzystwie swata, który natenczas przybiera miano marszałka, grajka i młodzieży wyjeżdża do domu rodziców dziewki. Czasem przed wyjazdem którykolwiek z przytomnych starców ma do młodego oracyą.

Zimową porą młodzież jeździ saneczkami, a latem na koniach, które zdobią pawiemi piórami i rozmaitymi kwiatami, oraz przywiązują do tręzli mnóstwo małych dzwonków. Po przybyciu na miejsce znajdują drzwi na rygiel zamknięte. Natenczas marszałek młodego po trzykroć uderza swoją laską obwiniętą wstęgami, a z wnętrza marszałek młodej zapytuje: Kto tam? Za drzwiami będący odpowiada: Goście nieproszeni.

Wieluż was tam jest?

— Ile ma promieni zorze, ile piasku morze, ile liści drzewo, ile kaprysów u pana, tyle nas młodych, rzeźkich chłopaków, bogato ustrojonych, na pięknych koniach siedzących, słodkie słówka mówiących.

A czegoż wam trzeba, jakiej wygody, aby godnie przyjąć tak wielkich gości?

— Potrzebujemy noclegu, zabawy, słodkich słówek, potrawy. My i konie znużeni, trzeba więc dla nas białych łóżeczek, pulchnych poduszeczek, cienkich prześcieradeł, miękkich piernacików, śnieżystych ręczników, koniom stajenek, czapkom gwoździ, żupanom stołeczków, dla błyszczących bucików czystej, wymytej podłogi. A dla naszego książęcia księżyca jasnego, słońca dziewicy.

Jeśli nic więcej nie pragniecie, wszystko to znajdzie się u nas. Wejdźcie w Imię Boże.

Drzwi się otwierają i przy śpiewie:

Dziękujemy Bogu
Za gości:
Z nieba przyniesionych
Nam na radość.

Cała drużyna wchodzi do chaty. Młodzian kłania się wszyskim niziutko i od każdego odbiera błogosławieństwo, nareszcie z całą swoją drużyną siada za stołem. Po niejakiej chwili wprowadzają drużki dziewkę ubraną jak do ślubu, która kłania się naprzód rodzicom, a potem wszystkim znajdującym się w chałupie, nakoniec idzie koleją około siedzącej młodzieży przybyłej z młodym, kłania się każdemu i daje w podarunku chusteczkę, swatowi zaś i grajkowi ręczniki. Młodemu ani kłania się, ani go podarunkiem obdarza. Poczem siada przy narzeczonym po prawicy, a za nią mieszczą się za stołem drużki.

Narzeczona prócz drużek ze swojej strony powinna mieć kilku chłopaków do asystencyi ślubnej i kobietę zamężną zwaną Swacia, ubraną w bogatą czapkę. Młoda ustrojoną jest zazwyczaj do ślubu w jedwabną fałdzistą spodnicę, sukienny granatowy żupan z pąsowemi wyłogami, włosy ma splecione we dwa warkocze. Głowa jej nie jest pokrytą żadną zasłoną, lecz ozdobiona we wstążki różnego koloru. Na wierzchołku głowy kładną wieniec z ruty wielkości talara i przypinają go szpilkami.

Przed samym wyjazdem narzeczeni upadają do nóg rodzicom, od których odbierają błogosławieństwo. Nim dojadą do kościoła, młodzież śpiewa rozmaite pieśni i często strzela z pistoletów.

Do kościoła, jako też i do ołtarza prowadzi młodą dwóch drużbów ze strony młodego, jego zaś dwóch młodzieńców ze strony młodej.

Po ślubie i wspólnej pijatyce pan młody z całem towarzystwem powraca do swego domu, a panna młoda do swego. Wieczorem nowożeniec przyjeżdża z większą jeszcze liczbą asystentów; a po przybyciu natychmiast marszałek i dwóch drużbów wyprowadzają młodą na przeciwną stronę chałupy, przymuszając ją do zdjęcia wianka, powiadam przymuszając, gdyż sama nigdy się nie dotknie rucianego wianka, i gdy go jej zdejmują, wszystkiemi siłami się opiera.

Po zdjęciu wianka wprowadzają nowozamężną do chałupy i sadzają ją za osobnym stołem. Tu okrążają młodą drużki i powoli rozplatają jej warkocze.

Tu każdy z przytomnych musi dać jakikolwiek podarunek, który odbierając panna młoda kłania się i dziękuje. Gdy podarunki już są zebrane, wkładają na głowę młodej czapeczkę lub namiotkę, jak gdzie jest zwyczaj, nareszcie wyprowadzają z za stołu i sadzają przy nowożeńcu. Tego wieczora panna młoda udaje smutek i nie patrzy na swojego męża.

Nazajutrz nowopoślubiona para wyjeżdża do domu pana młodego i zabiera z sobą całą ruchomość młodej, zamkniętą w kufrach lub kubłach zwanych wożtuwej. Biorąc z domu ruchomość, krewni niby jej bronią i za to nowozamężna musi ich opłacać podarunkami. Przed samym wyjazdem młoda siada na progu i płacze, czasem prawdziwie, czasem udając tylko.

SZCZĘŚĆ BOŻE!

Kiedy rolę pług orze
Ludzie mówią: „Szczęść Boże!“
Choć stokrotne niech zrodzi się ziarno!
Rolnik z wdzięcznością słucha,
Wstępuje weń otucha,
Rzuca zboże na skibę, na czarną.

Dźwięk mile w ucho bieży
A w dźwięku tym moc leży,
Którą daje mu serce życzliwe;
I żadna ludzka mowa,
Nie ma lepszego słowa
Nad to nasze: „Szczęść Boże!“ poczciwe.

Komu najlepiej życzym
Na tym świecie zwodniczym,
W najważniejszej życia jego porze
Dajemy mu z ochotą —
Nie brylanty, nie złoto,
Lecz to nasze poczciwe „Szczęść Boże“.

Więc i Wam ukochani
Duchem z nami związani
Gdy Roku Nowego lśnią zorze,
Za najlepsze wiązanie
Niechajże od nas stanie
Owo polskie poczciwe „Szczęść Boże!“

Obrazki i echa wojenne.

Na górze Putiłowa.

(Do ryciny na str. 33).

Podczas zeszłorocznej bitwy stoczonej w październiku nad rzeką Szaho, zdobyli Japończycy pagórek, a raczej górę „z samotną jabłonią“, nazwaną później przez Rosyan gorą „Putiłowa“ na cześć jenerała Putiłowa, który na czele wojska rosyjskiego tę górę Japończykom odebrał.

W ostatnim zeszycie z roku ubiegłego jużeśmy podali jeden opis walki na tej górze, a teraz podajemy drugi

taki opis według opisu umieszczonego w *Russkim Inwalidzie* przez naocznego tej bitwy świadka p. Krasnowa.

„Wzgórze z samotną jabłonią spada stromo ku rzece Szaho; poniżej gliniastego stoku znajduje się bród. Lewy brzeg jest piaszczysty i płaski, prawy stromy, obydwa zaś pokrywa nizka łozina. Wprost naprzeciwko wzgórza leży pośród ogrodów wieś Sachotun. Tutaj trzymały się aż do wieczora oddziały jenerała Nowikowa, tutaj zgromadziły się pułki z Nyflot, Wilmanstrand i Petrowska, celem wykonania rozstrzygającego szturmu na wzgórze, krwią przesiąkłe. Z nastaniem nocy na czele pułków 17, 18, 19 i 20 z piątej syberyjskiej dywizyi strzelców, tudzież na czele części 22 dywizyi piechoty i 24 batalionów miał jenerał Putiłow zgnieść nieprzyjaciela i obsadzić wzgórze.

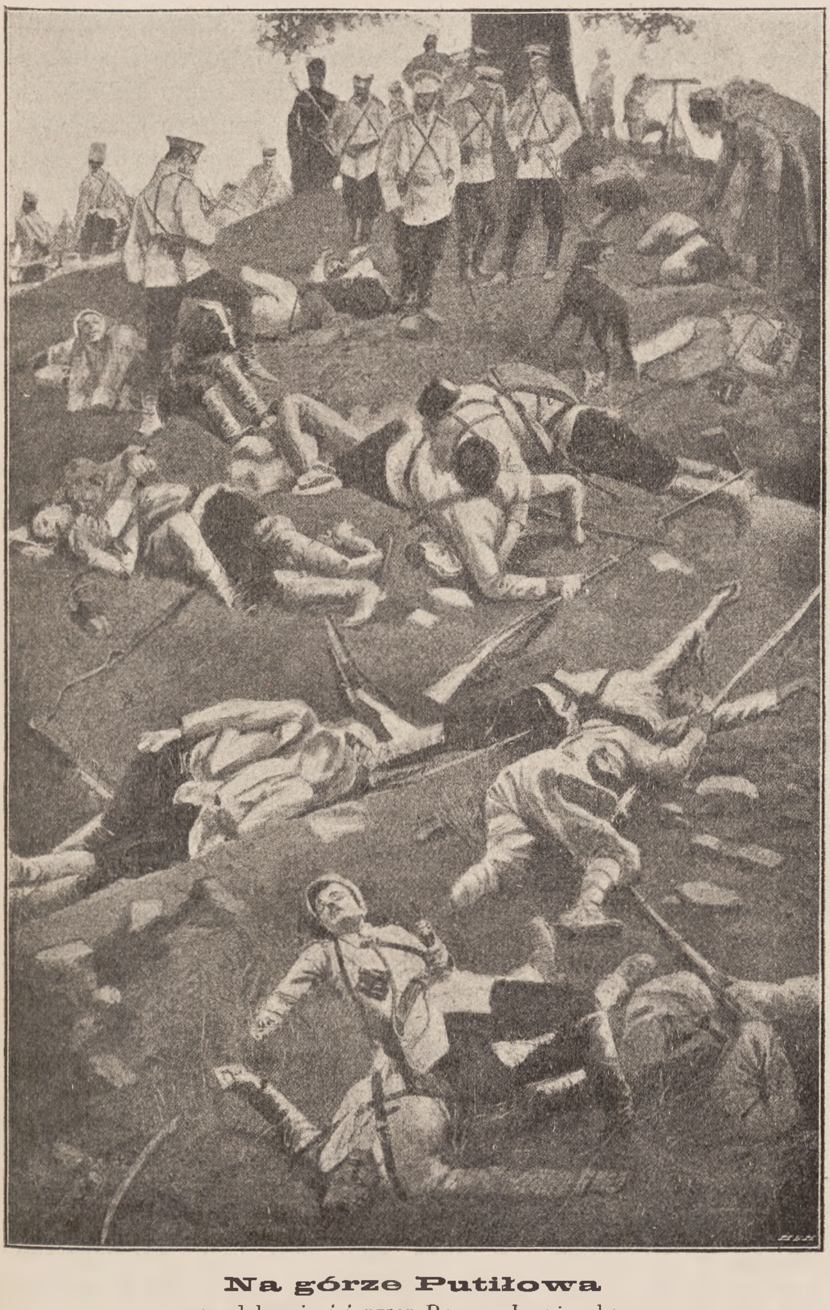
„Zapadła noc. Była może dopiero godzina 7, ale światło księżyca osrebrzyło ziemię i drgało na falach cichej rzeki. Długim łańcuchem dążyli strzelcy ku rzece. Na czele szedł 19 i 20 pułk strzelców, za nimi po prawej stronie postępowały pułki nyflocki, wilmanstradzki i petrowski. Zaledwie weszły do rzadkiego lasku, rozpoczął się ogień karabinowy. Tu i owdzie padali ludzie.

„Nagle jeden ze strzelców osuwa się ciężko na ziemię, ściąga szybko but i rozwija ze stopy krwawe szmaty. Kule przelatują, sycząc i brzęcząc; padają gałązki pod ich uderzeniem; piasek rozpryskuje się. Ludzie padają coraz częściej, lecz inni prą naprzód. Przesuwają się nizkiemi zaroślami, a światło księżyca błyszczy na klingach bagnetów. Spadzistym brzegiem żołnierze idą na dół i wchodzą we wodę, a potem wybiegają, to gromadkami, to rozprószeni na nizki piaszczysty brzeg. Tutaj pod stromym stokiem góry można nieco wypocząć. Serca biją, jak młotem, zdaje się, jak gdyby każdy słyszał uderzenia cudzego serca. Coraz gęściej padają trupy, ale żołnierze zrywają się i biegną przed siebie. Idą na bagnety.

— Na baterye! Hura!

„Odzywa się nie okrzyk: „hura!“, lecz jakis dziki, chrapliwy ryk istot, które nie są już ludźmi. Strzelcy wyją i ryczą, a na czele ich biegnie młody kapitan. Otrzymał postrzał w nogę, ale nie widzi tego i nie czuje. Pędzi do góry. Obsługa dział japońskich pierzchła w popłochu, został tylko oficer, który padł pod bagnetami. Strzelcy prą

Z pola wojny!



Na górze Putiłowa
po odebraniu jej przez Rosyan Japończykom.

dałej, śląc salwy karabinowe za cofającymi się Japończykami. Na prawo prowadzi podpułkownik sztabu generalnego Zapolski, jest szefem sztabu tego pułku i poszedł do walki na ochotnika. Na czele swoich ludzi rzucił się na drugą baterye. Huk dział, salwy karabinowe, okrzyki, jęki — burza niewysłowionych głosów. Japończycy cofają się, a strzelcy idą w ślad za nimi. „Zwycięstwo!“ — odzywa się okrzyk w szeregach. Jak długo trwał szturm? Kilka minut czy godzin? Nikt nie wie.

„Udałem się konno na pobojowisko. Oddziały sanitarne pracują w półcieniu, z którego dolatują błagania i jęki. W świetle księżyca rozmaite przedmioty przybierały potworne kształty i koń mój, co chwila płoszył się. Strzały jeszcze nie ustały i często kula gwiżdżąc, przelatywała nad moją głową. Na prawym brzegu rzeki widać znaki poważnej bitwy. Na błotnistej drodze leżą odłamki szrapneli japońskich, pośród nich martwy Chińczyk ze straszliwą twarzą, której brakuje dolnej szczęki. Im dalej w głąb wsi, tem więcej śladów zniszczenia. W lasku za wsią i koło brodu leżały porzucone karabiny, ładownice, buty zdjęte z nóg, nawet mundury i koszule okrwawione, zdarte z ciała. Zarośla wbite w rzekę, kałuże krwi, trupy, ciała rannych... A rzeka toczy swoje ciche fale...

„W jednem miejscu musiałem zsiąść z konia dla zbyt stromego spadku. Dla idącego pieszo droga jeszcze straszniejsza. Niepodobna patrzeć na to wszystko, a jednak oczy nie mogą oderwać się od tego. Oto młody żołnierz w czarnym mundurze z błękitnemi wyłogami leży na wznak, a błękitne oczy jego, szeroko rozwarte, utkwione są w bezgranicznej oddali. Na piersi, krwią zalanej, spoczywa lewa ręka z dłonią, napół otwartą... Poniżej leży rezerwista pułku nyflockiego z wyciągniętemi ramionami. Lekki wiatr porusza brodę jego, a na sino-bladej twarzy kładą się cienie i znikają... A tam dalej nad brzegiem leżą całe gromady ciał. Tutaj całe szeregi pułków nyflockiego i wilmanstrandzkiego, jakby je kosą ktoś podciął. Istne żniwo śmierci. Tam oto siedzi podoficer, z opadniętą w tył głową, u stóp zaś jego leży szeregowiec, kurczowo trzymający karabin w rękach. Nieco dalej, na uboczu, pięć ciał, napół obnażonych. Śmiertelnie zranieni, mundury zdzierali z siebie, ażeby czemprędzej szmatami

z bielizny obwiązać straszne rany. Oddali ducha, nie dokonawszy tego.

„Na szczycie wzgórza pod jabłonią nikogo nie ma. Dopiero na południowym stoku leżą Japończycy i Rosyanie. Niektórzy wydają jeszcze ciche jęki. Leżą razem, spełniwszy swe dzieło. Księżyc zaszedł i ciemna noc pokryła krwawe pobojowisko“.

Obłąkanie w armii rosyjskiej.

Liczba obłąkanych żołnierzy rosyjskich, którzy walczą w Mandżuryi, staje się coraz większą.

Do Moskwy przywieziono w roku zeszłym przeszło 112 obłąkanych żołnierzy z pola wojny. Nieraz dostają obłędu żołnierze i oficerowie w czasie walki, odsyłają ich potem do Rosyi koleją syberyjską.

Korespondent *Birżewych Wiedomosti* (gazety rosyjskiej) A. Osipow, tak opisuje pociągi kolei syberyjskiej zdążające z widowni wojny:

„Po ciągnącej się w nieskończoność kolei syberyjskiej toczy się z hukiem jeden okropny wagon... Jest tam dużo wagonów, które budzą grozę. Są wagony z ciężko rannymi, których jęki biegną po zimnem polu; są wagony z trumnami metalowemi, w których śpią z młodemi twarzami zmarli na polu bitwy bohaterowie. Są wagony, przepełnione choremi Siostrami miłosierdzia, lekarzami, zarażonymi tyfusem. Wszystko to jednak jest zrozumiałe; są to objawy wojny, bez jakich nie możemy sobie jej wyobrazić.

„Są one jednak niczem w porównaniu z jednym okropnym wagonem, który pędzi ze wschodu na zachód. O nim nie można mówić bez drżenia. I rankiem i w dzień dzikie krzyki i jęki, przerywane śmiechem dolatują z tego wagonu... A gdy noc zapadnie, gdy poczernieją otwory okien, wtedy tam jeszcze straszniej... posępniej... Istne piekło...

„Dziwnie podnieceni, w gorączkowych atakach, rzucają się po wagonie ludzie jacyś w poszarpanej odzieży... Jeden płacze ustawicznie i trwożliwie ogląda się przy każdem stuknięciu. Boi się wszystkiego, wystraszony jest na zawsze, nie widokiem nieprzyjaciela, lecz zimnem spoj-

rzeniem śmierci, która zajrzała mu w oczy. Płacze i płacze bez końca!...

„Drugi obok niego zanosi się ciągle od śmiechu, wije się jak wąż, a białe równe zęby błyszczą oślepiająco na wychudłej, zmęczonej twarzy: Wesoło mu!

„Trzeci ogląda się z trwogą,.. Powtarza wyrazy komendy, nuci sygnały. Przed zmąconym wzrokiem jego duszy rozwijają się obrazy boju i walk, które już przeszły, lecz dla niego nigdy się nie skończą... On inaczej sobie wyobrażał bitwę. Zdawało mu się, że równemi szeregami posuwać się będą obie armie, spokojnie z rozwiniętemi sztandarami i grającemi orkiestrami. Oto obie siły uderzają pierś o pierś, bój się rozpoczyna. Nieprzyjaciel widzi blizko nieprzyjaciela, porywa go nienawiść i złość. Już tarzają się po ziemi, parci żądzą zniszczenia... Ile czynów wielkich!... Ilu bohaterów!...

„A tu nagle zupełnie co innego... Obszerna, bezgraniczna równina, gładka, pusta. Obie armie przyczaiły się przy ziemi. Gdzie ta wojna? Nagle po jasnym błękicie z ponurym gwizdem mkną obłoki dymu, huczą pociski, deszczem leją się kule... Śmierć dokoła!

„I nie ma nic pięknego, nic, tylko okropność wojny otacza żołnierza... Więc przestraszył się, przeraził się na zawsze, bo od tego huku, od tej niewidzialnej wojny ziemia się czerwieniła, zlewała krwią, która później zastygała czerwonemi plamami lub powoli ściekała z szarego kamienia na kamień. Zląkł się krwi ludzkiej, która płynęła bez końca, i teraz drżący ogląda się i powtarza słowa komendy...

„Czwarty wygląda przez okno, chociaż za nim wisi oddawna czarny całun nocy... Czeka, czy mu się nie pokaże wioska rodzinna z wysoką dzwonnicą, czy nie zapłonie światło w chacie ojczystej? Co się tam dzieje? Więc on czeka, czeka bez znużenia oka, kiedy mu się okaże wioska... A pociąg tak wolno się posuwa, tak często się zatrzymuje, tak na coś czeka... Prędzej, lotem strzały! — Dalej...

„Ale wszystkich niepodobna wyliczyć... I doznaje się wrażenia, że to nie ludzie, nie chorzy, lecz widma tej strasznej wojny — która płonie tam na dalekim Wschodzie. To jej druhowie, jej towarzysze. I rzucają się po

tym strasznym wagonie, chodzą, błąkają się. Lata przeminą... zapomnienie otoczy mogiły bohaterów, wyzdrowieją ranni, Siostry miłosierdzia i lekarze pójdą na nową potrzebę A te widma wciąż jeszcze tłuc się będą za kratami szpitalnemi, rwać się na swobodę... Będą żywem, jaskrawem, jęczącem i płaczącem przypomnieniem przeżytych okropności".

Pośród rannych.

Pewien angielski gazeciarz, który widział w roku zeszłym po bitwie pod Laojanem rosyjski wagon szpitalny tak go opisuje:

„Na torze tuż obok nas stoi długi pociąg z rannymi i bezustannie zbliżają się nowi ranni, prosząc, aby ich przyjęto. Niektórzy żołnierze są już opatrzeni, inni dowlekli się sami, lub przyniesiono ich w tym samym stanie, w który ich wprawiła kula nieprzyjacielska. W wagonach leżą ranni w gęstych rzędach. Jest ich kilkuset. Przynoszą nosze, na których spoczywa żołnierz z przestrzeloną głową. Bandaż przesycony jest krwią, prawa strona munduru stanowi wielką, sztywną skorupę z krwi. Kilku lekko rannych żołnierzy pomaga umieścić go w wagonie. Biedak siada niezwłocznie i wzbrania się położyć. Widzę jego twarz; trudno jednak rozpoznać jej rysy. Pod czołem, na którem uwidaczniają się silne żyły, zamykają się duże, zakrwawione powieki i tworzą nieledwie jedną masę z niebieskimi, spuchniętymi policzkami. Broda przylepiła się mocno do szyi.

„Żołnierze opatrzeni już, ranni w rękę lub nogę, są wesoło usposobieni. Palą papierosy, żartują i prawdopodobnie byliby całkiem szczęśliwi, gdyby ich nie trapił głód. W otwartym wagonie przygotowują dla nich herbatę i chleb. Dwie kuchnie przenośne znajdują się w pełnej czynności i ranni nie będą już długo czekać na przyrzeczony posiłek.

„W namiotach tuż obok kolei lekarze i sanitaryusze pracują bez wytchnienia. Dopuszczani są jedynie ranni żołnierze. Stoją oni lub leżą w długich szeregach i czekają cierpliwie, aż przyjdzie na nich kolej. U niewielu tylko rozpoznać można rany, ale wilgotne plamy na mundurach zdradzają, gdzie trafił pocisk. Najwięcej rannych

jest w ręce, następnie w plecy i piersi. Najmniejsza liczba jest rannych w głowę lub niższe części ciała.

„Wszyscy ci cierpiący zazwyczaj milczą; ale jeśli się spytać rannego, w jakich warunkach otrzymał ranę, będzie opowiadał długo i po większej części niezrozumiale. Wielu rannych obnaża swoje rany i opatrują je sami, ścierając krew rękami. Próbują, czy rana boli przy naciśnięciu i przybierają najdziwaczniejsze pozycye, aby ją szczegółowo ze wszystkich stron obejrzeć. Prawie wszyscy twierdzą, że pocisk trwa jeszcze w ranie, a wielu powiada, iż odczuwają dokładnie obecność kuli w ranie. Nie wierzą, gdy im mówić, że kula, przebiwszy ciało, poleciała dalej.

„Od czasu do czasu przenoszą rannych Japończyków, którzy zachowali swoje mundury, o ile im na to pozwoliły bandaże. Właśnie jednego z nich ostrożnie umieszczają na noszach. Raniony w piersi i rękę, z trudnością stara się przybrać położenie, które zapewniłoby mu chociaż chwilową ulgę.

„Kilkakrotne próby zawiązania z nim rozmowy spełzły na niczem. Japońscy i rosyjscy żołnierze muszą się zazwyczaj zadawalniać wzajemnem skinieniem głowy. Próbują wprawdzie używać kilku chińskich wyrazów, pomiędzy którymi najbardziej w użyciu jest słowo „chao“, które oznacza coś w rodzaju pozdrowienia. Japończyk zbiera do swej czapki papierosy, które mu ofiarują ze wszystkich stron. Biedny chłopak! nie wygląda na to, żeby mógł z nich skorzystać, a przynajmniej nie tak prędko. Lewą, zdrową ręką próbuje oddawać ukłon wojskowy, skoro dojrzy przechodzącego oficera. Życzliwość otaczających zwraca się widocznie ku niemu. Ale, gdy pomimo ran, podnosi się i zmierza do drzwi, wszyscy sądzą, że chce próbować ucieczki. Japończyk wskazuje na usta, wychyla się z wagonu i zaczyna ustami oddawać krew.

„Z niektórych wagonów słychać jęki bolesne i straszne krzyki, w innych chorzy gorączkują, mówią i śmieją się głośno. Gdzieniegdzie jakiś biedak przyciska do ust obrazek swego Patrona i modli się o wyzdrowienie i szczęśliwy powrót do domu. Tam znów popijają ranni herbatę, rozkoszując się jej smakiem i wonią. Każdy wagon

posiada swój znak odrębny, ale na wszystkich widnieje znamię okropności wojny“.

Dola żołnierska.

W gazecie *Russkoje Słowo* tak przedstawia jej korespondent wojenny, Niemirowicz-Danczenko, dolę żołnierza na wojnie:

„Chciałbym abyście widzieli naszych żołnierzy, jak ja ich widział zdążających po pierwszej potyczce z Japończykami ku małej stacyjce kolejowej pod Ajsandzianem.

„W kuchence stacyjnej uwijają się brudni kucharze, a nad nimi chmara much, które tysiącami wpadają w zupę i mięso. Kto spojrzy, ten, pomimo głodu, woli kawałek chleba żołnierskiego i jakieś konserwy, zamiast tych przysmaków.

„Co chwila nadjeżdżają konno oficerowie z pozycyi, opaleni, zmordowani. W oczach głód, głosy ochrypłe, przeziębione.

„Oficerowie, oprócz zachlapanych błotem bluz z wybladłemi szlifami i połatanych spodni, nie mają nic więcej. A nietylko żołnierze bywają bosi. U poruczników i kapitanów, całe buty — to rzadkość. Widziałem sam pewnego kawalerzystę. Pamiętam, w Petersburgu był elegantem. Teraz — na nogach coś, co było butami, poprzewiązywane sznurkami, jak sandały. Drugi — w miękkich pantoflach chińskich, a trzeci pyszni się — kaloszami... Na siodle, to jeszcze głupstwo, ale piechotą, po błocie — ani rusz.

„Wszystko to, w najwyższym stopniu wygłodzone, rzuca się na jedzenie. Zupa z much i kotlety z muchami nikną z przerażającą szybkością“.

Inna znowu gazeta, *Russki Inwalid* donosi, że umundurowanie żołnierza rosyjskiego jest nader nędzne. I tak naprzykład zdarza się, że głowa mimo zimy jest pokryta chińskim słomianym kapeluszem i zamiast płaszcza ma niejeden rosyjski żołnierz kaftan chiński kobiecy.

Na jednej nodze ma żołnierz podarty stary trzewik, na drugiej pantofel chiński. Karabin przewieszony na zwykłym postronku; włosy zawsze prawie nieuczesane i zaniedbane, twarz wychudła, grzbiet schylony. Tak wygląda żołnierz rosyjski według urzędowego opisu, w rze-

czywistości zaś bywa jeszcze gorzej, bo okradają go jego przełożeni na każdym kroku.

Pod „wzgórzem 203 metrów“.

Japończycy zdobyli ostatnimi czasy pod Portem Artura silny fort zwany „wzgórzem 203 metrów“.

Gazety angielskie podają kilka szczegółów opisujących zdobywanie tego wzgórza, z których się pokazuje, że zdobywanie to było połączone z olbrzymiemi stratami po stronie japońskiej: Zginęło bowiem w czasie szturmu na owo „wzgórze 203 metrów“ — 25 tysięcy Japończyków, a 3 tysiące Rosyan.

Szczegóły ataków są straszne. Z kolumny wojska japońskiego, która poszła na pierwszy ogień, pozostała tylko garść ludzi W godzinę powtórzyli Japończycy atak z takim samym skutkiem. Trzeci atak miał taki sam wynik! Wtedy jenerał Nogi do czwartego ataku posłał swieże wojska. Żołnierze nieustraszenie wdrapywali się na skały, lecz baterye rosyjskie zmiatały ich całymi batalionami. Trzeba było się cofać. Była godzina trzecia i pół popołudniu.

W godzinę rozpoczął się piąty atak. Liczne posiłki nadeszły Japończykom i zaczęły napierać od południowego zachodu. W tym czasie ogień rosyjski osłabł i Japończycy rzucili się ku szczytowi z okrzykami „banzaj!“ lecz na odległości 100 stóp wstrzymani ogniem karabinowym, znów się cofnęli. Wreszcie o godzinie 7 wieczorem uderzono jednocześnie z dwóch stron: z północnowschodu i południo-wschodu. Ostatnia kolumna zajęła pierwsza wierzchołek. Zaczęła się walka ręczna. Gdy wreszcie nadeszła kolumna północno-wschodnia, wzgórze zostało zdobyte o godzinie 8 wieczorem.

Wtedy zatoczono ciężkie działa oblężnicze na wierzchołek 203 metrów i rozpoczęło się straszne bombardowanie floty rosyjskiej, stojące w zatoce; flotę tę wnet zniszczono, o co to właśnie Japończykom bardzo chodziło.

Wrażenia z wojny.

Czeski radykalny poseł do Rady państwa, Klofacz, jeździł w lecie roku zeszłego do Mandżuryi, na pole walki, a w grudniu miał odczyt w Wiedniu o tej swej wycieczce.

Poseł Klofacz twierdzi, że Rosya była do wojny nieprzygotowaną, Japończycy zaś nie wykorzystali tego nieprzygotowania należycie, bo gdyby byli wyzyskali, toby byli odnieśli jeszcze większe zwycięztwa.

Cały sztab rosyjski na polu walki twierdzi, że właściwie dopiero teraz na wiosnę przyjdzie w Mandżuryi do okropnej wojny, jakiej jeszcze nie było w dziejach świata.

Port Artura padnie, ale obrońca Portu, jenerał Stössel zrobił już, co było jego zadaniem, więcej nawet, bo nietylko zatrzymuje Japończyków od kilku miesięcy, ale nadto zniszczył ich najlepsze wojska.

Zdaniem posła Klofacza, Japonia musi ostatecznie uledz większym pieniężnym i wojskowym zasobom Rosyi. W Mandżuryi prowadzi się wojnę całkiem współczesną, w której artylerya i inżynierya odgrywa główną rolę, a elektryczność jest środkiem nieustannie i wszędzie używanym. Okropności tej wojny nie dadzą się opisać. Przy atakach na miejsca oszańcowane, atakujący muszą ciałami trupów wypełniać rowy strzeleckie, aby dalsze szeregi mogły dotrzeć do nieprzyjaciela.

Nie można pojąć, jak ten sam Rosyanin, który po przyjacielsku niemal pieści Japończyka wziętego do niewoli — w bitwie z najwyższą wściekłością wbija w przeciwników koniec bagneta. — Wybitnie ludzkiemi są kule Japończyków. Są bardzo małe, o płaszczach stalowych nieskazitelnie gładkich i czystych, rany sprawiają bardzo lekkie. Lekarze i Siostry miłosierdzia pracują z niesłychanem poświęceniem i wiele ich już zginęło w tej wojnie.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Recepta na krople długiego życia. Między papierami pewnego lekarza szwedzkiego nazwiskiem Ginat, znaleziono receptę na eliksir długiego życia. Rodzina tego lekarza przez kilka wieków trzymała tę receptę w tajemnicy, członkowie tej rodziny jednak korzystali z niej, sporządzali sobie według niej eliksir i zażywając codziennie rano i wieczorem po ośm kropli w czerwonem winie,

po szesnaście zaś kropli w herbacie lub bulionie, doczekali się sędziwego wieku.

RECEPTA.

$^1/_4$ łuta korzenia cytwarowego (= 4.1666 gr.);
$^1/_4$ „ korzenia goryczkowego;
$^1/_2$ „ korzenia rzewieniowego;
$^1/_4$ „ wschodniego szafranu;
$^1/_4$ „ białej gąbki modrzewiowej;
$^1/_4$ „ weneckiego teryaku;
$^1/_4$ „ korzenia dzięgielowego.

Kupiwszy to wszystko razem w aptece, należy potłuc w moździeżu na proszek i wsypać do butelki, napełniając ją do reszty berlińską kwartą wódki francuskiej, lub jeszcze lepiej rumem. Potem trzeba ją szczelnie zakorkować i raz na dzień nią wstrząsając, pozostawić przez dziesięć dni w spokoju, poczem eliksir jest gotów do użycia. Chcąc miksturę tę mieć całkiem klarowną, trzeba przelać takową przez bibułę, im zaś dłużej stoi i starszą się staje, tem jest lepszą i korzystniejszą.

Działanie eliksiru.

Eliksir ten dodaje siły, wzmacnia ducha ożywiającego i zaostrza zmysły, zapobiega drżeniu nerwów i tamuje gościec i podagrę, szczególnie zaś przy sięganiu tejże do piersi. Dalej czyści żołądek od kwasów i innych części ślamowych, zapobiega w przeciągu kilku minut kolkom, przeczyszcza chorych na wodną puchlinę i działa skutecznie w przeciągu kilku godzin na trawienie; usuwa bezsenność, w zamian przywracając spokojny sen.

Wpuściwszy kilka kropel na bawełnę i wkładając ją do uszu, działa nadzwyczaj skutecznie przeciw głuchocie i tępości słuchu, uśmierza ból zębów spowodowany przez zęby wypróchniałe, czyści krew, powoduje zdrowszą cerę twarzy, sprowadza łagodny stolec i usuwa po spożyciu trzeciej dawki wszelkiego rodzaju febry.

Dawki przy niżej wymienionych chorobach są następujące:

1) Przy mdłościach pełną łyżkę stołową bez wszelkich domieszek; 2) na strawienie dwie łyżki stołowe zmieszawszy z czterema łyżkami herbaty; 3) przeciw pa-

leniu zgagi łyżkę stołową bez domieszki; 4) pijanym dwie łyżki stołowe bez domieszki; 5) przeciw podagrze i gośćowi trzy łyżki bez domieszki; 6) przeciw kolkom i wzdęciom trzy do cztery łyżki z białem winem francuskiem; 7) przeciw robakom u dzieci codziennie przez ośm dni pełną łyżeczkę do herbaty, zmieszawszy z białem winem; 8) chorym na puchlinę codziennie przez cały miesiąc pełną łyżkę stołową; 9) przeciw febrze przed rozpoczęciem zimnicy po trzy, tuż przed gorączką pełną łyżkę stołową; 10) na przeczyszczenie przy silnych naturach trzy łyżki stołowe bez domieszki; 11) na przeczyszczenie przy słabszych naturach (płeć żeńska) dwie łyżki stołowe bez domieszek.

W cztery godziny po zażyciu tego lekarstwa można spożyć niezbyt obfitą kolacyę (wieczerzę), poczem sen jest znakomity, a w dniu następnym jest dobre rozwolnienie. Ostrych potraw należy się jednak w dniach tych wystrzegać.

Nieszczęsny los ludu polskiego w zaborze rosyjskim.

Straszny jest los ludu polskiego pod szyzmatyckimi i barbarzyńskimi rządami cara.

Katolicki ten, do wiary i mowy przodków silnie przywiązany lud polski, doznaje w tej nieszczęsnej krainie krzyw do pomstę do nieba wołających.

Oto w szkołach posiepacy rosyjscy wydzierają naszemu ludowi język ojczysty, i chcą go zastąpić rosyjskim; prawosławni zaś popi wytężają wszystkie swe siły, aby ludowi polskiemu odebrać wiarę katolicką, tę najdroższą naszą świętość, i chcą braci naszych przerobić na prawosławnych.

Takie to męki zadają sumieniu polskiego i katolickiego wieśniaka zaślepieni i dzicy czynownicy (urzędnicy) i popi rosyjscy w czasie pokoju.

Lecz te krzywdy są jeszcze niczem w porównaniu z tem, co ten lud polski musi cierpieć obecnie, to jest w czasie nieszczęsnej wojny, w której na 100 żołnierzy rosyjskich, conajmniej 20 żołnierzy-Polaków musi przelewać krew za cara i za honor Rosyi.

Rząd rosyjski zabierając na wojnę tysiące Polaków, zostawia przez to w kraju tysiące żon i dziatek, które pozostają bez opieki, a nawet bez chleba.

Serce pęka z żałości, gdy się czyta, jakto zrozpaczone dzieci i żony rzucały się na szyny pod lokomotywy, które zabierały im przemocą żywicieli, a zabierały



Matka (wieśniaczka z Królestwa Polskiego), która otrzymała list z pola wojny od syna z doniesieniem, że jeszcze żyje.

na śmierć niechybną; jak wrzącą wodą oblewano osłupiałe i zbolałe kobiety!

Zaprawdę są to rzeczy straszne, których opisać się nie da — a tylko serce nasze odczuć to może.

A tę grozę powiększa to, że wszyscy ci nasi bracia idą na rzeź, że pewnie nikt z nich nie wróci! Tyle sierót i tyle wdów! Tyle nędzy w tej nieszczęsnej ziemi polskiej.

A dodać tu trzeba i tę największą boleść, że te tysiące polskich wieśniaków są pozbawione na polu wojny wszelkich pociech religijnych i łask Bożych!

Z chwilą, gdy wieśniak polski przywdzieje bluzę żołnierską, musi zapomnieć o swej świętej wierze katolickiej, bo na wojnie niema prawie katolickich księży, którzyby bodaj w chwili konania udzielili rozgrzeszenia nieszczęsnym naszym braciom!

Zamiast księży katolickich uwijają się rozpici, brodaci popi rosyjscy, którzy konających Polaków błogosławią „ikonem“ to jest obrazem szyzmatyckim.

Do dzisiaj zginęło w tej wojnie przeszło 100 tysięcy katolików, a zginęło bez rozgrzeszenia, bez ostatniego namaszczenia i zostało pochowanych bez pogrzebu katolickiego.

Barbarzyński rząd nie troszczy się bowiem o księży katolickich, ale zato nasyła mnóstwo popów, którzy nawet w chwili konania pomnażają liczbę szyzmatyków, grzebiąc katolików po szyzmatycku!

Takie to krzywdy wyrządza naszemu ludowi rząd carski, który kiedyś zato ciężko odpokutować musi.

Z pola wojny.

Na polu wojny w Mundżuryi zima zagościła na dobre. Mróz dochodzi tam do kilkunastu stopni i wzmagać się będzie coraz więcej.

Z powodu zimna nie będzie — jak się zdaje — większych bitew, tylko małe utarczki, któremi będą się straszyć wzajemnie obie wrogie sobie strony.

Że w czasie zimy nie można walczyć — jest to bardzo zrozumiałe. Pierwszą bowiem rzeczą, jakiej musi dokonać każdy oddział piechoty, nim ma rozpocząć ogień, jest wykopanie niewielkich rowów i wyrzucenie ziemi tak, by tworzyła zasłonę przed ogniem przeciwnika. Ziemia zaś zmarznięta nie pozwala na wykopanie takich rowów.

Mróz jest także dlatego niedogodny dla wojaczki, ponieważ w zimnem powietrzu palce martwieją, więc ładowanie kul jest utrudnione, a celne strzelanie zupełnie

niemożliwe. Chociaż tedy Japończycy i Rosyanie stoją nad rzeką Szach bardzo blizko naprzeciw siebie — nie należy spodziewać się wielkich bitew w zimie.

Straże przednie zbliżają się gdzieniegdzie na odległość czterdzieści kroków. Zdarza się, że posterunki rosyjskie i japońskie stoją naprzeciw siebie na rzut kamienia, lecz nie strzelają. Gdzieindziej znowu obustronne straże nawzajem się nawołują i rozmawiają ze sobą.

Jeżeli to jest prawdą — to położenie na wojnie jest teraz wprost niebywałe.

Wojsko rosyjskie — jak opisuje sławny korespondent rosyjski Niemirowicz-Danczenko — wszędzie przygotowało się do przezimowania. W podziemiach wybudowano lepianki, a te pomieszczania podobają się podobno żołnierzom rosyjskim. Obóz zimowy Rosyan wygląda, jak jakie olbrzymie miasto podziemne.

Wieczorami, kiedy w okopach palą się ognie, kiedy z lepianek rozlegają się śpiewy — obóz przedstawia się nawet uroczo. Wojsko rosyjskie ma być teraz dobrze zaopatrzone w żywność i odzież zimową. Tak przynajmniej przechwalają się Rosyanie.

Armia rosyjska otrzymała na zapas przeszło 200 tysięcy kożuszków, 150 tysięcy ciepłych chińskich płaszczy, 70 tysięcy butów wojłokowych (sukiennych), 200 tysięcy czapek futrzanych, 50 tysięcy par rękawic i setki tysięcy ciepłych chińskich ubrań i butów.

Wszystko to kosztowało olbrzymie sumy pieniężne.

Jakie straty ponieśli Rosyanie od początku wojny dotychczas — poznać można po tem, że do Rosyi europejskiej przewieziono po dziś dzień **110** tysięcy ludzi, z tego **54** tysiące rannych, a **56** tysięcy chorych! Z wiosną zaś rozpocznie się wojna niejako na nowo, a będzie ona z pewnością bardzo krwawą i straszną.

Tak bowiem Japończycy, jak i Rosyanie, postanowili walczyć do ostatniego tchu. Japoński prezydent ministrów Katsura powiedział, że dla Japończyków wojna z Rosyą znaczy śmierć lub życie. Jesteśmy — mówił on — gotowi ofiarować ostatniego męża i ostatniego jena (pieniądz japoński).

Rosyanie zaś mówią, że muszą prowadzić wojnę aż do skutku, to jest do zupełnego pokonania nieprzyjaciela. Straszne więc rzeczy dziać się jeszcze będą w przyszłości na polu wojny, a nikt nie wie, kiedy te krwawe zapasy się skończą. To tylko jest pewnem, że nie prędko.

Z Portu Artura. Japońska armia, oblęgająca twierdzę morską Port Artura, odniosła w końcu listopada niebywałe zwycięstwo.

Oto waleczni Japończycy zdobyli po strasznie krwawych walkach forty rosyjskie, leżące na tak zwanem „wzgórzu **203** metrów“.

Naoczny świadek tych zażartych walk, major rosyjski Mirenow, który przybył na okręcie z Portu Artura do chińskiego miasta Chifu, tak opisuje zdobycie wspomnianej góry przez armię japońską:

„Walka, nie ustając ani na chwilę, była tak zażarta, że nawet najdoświadczeńsi weterani drżeli ze zgrozy, spoglądając na te potoki krwi, rozlewające się przed nim Japończycy musieli chwilami wspinać się po prawie prostopadłych ścianach wzgórza, nie mogąc odpowiadać na ogień rosyjski. Całe kompanie padały bez życia, ale bezzwłocznie w miejsce ich pojawiały się nowe.

„Obie strony okazywały bohaterską, zdumiewającą odwagę. Niejednokrotnie człowiek stawał oko w oko z człowiekiem, i walczono bagnetami trzymanemi w rękach, bo na karabiny nie było miejsca. Zbocza pagórka były — dosłownie — pokryte trupami, a śnieg na ziemi czerwienił się, jak krew. Gdzie wzrokiem sięgnąć, widać było stosy zabitych, rowami płynęły potoki krwi!

„Po utracie wzgórza, jenerał Stössl (komendant twierdzy) powiedział do oficerów: „Moglibyśmy to wzgórze odebrać, ale nie jest to punkt tak ważny, aby usprawiedliwiał nowe jeszcze straty w ludziach“. Po trzecim ataku zawarto pięciogodzinne zawieszenie broni dla pochowania poległych.

„Japończycy popełnili przytem straszliwe omyłki. Powrzucali do rowów całe stosy ciał, między którymi było niewątpliwie wielu rannych. W ciemności nocy i przy wielkim pośpiechu nie mogli Japończycy rozróżniać rannych od zabitych. Liczba poległych oficerów była ogromna.

„W fortach znajduje się jeszcze szesnaście tysięcy ludzi. Wszyscy jenerałowie, z wyjątkiem Stössla, mieszkają w fortach. Jenerał Stössl powymierzał wszystkim mieszkańcom przepisane porcye żywności. Twierdza ma jeszcze żywność na trzy miesiące co najmniej, amunicyi na dłużej“.

To zdobycie „wzgórza 203 metrów“ zrobiło Japończyków panami całego Portu Artura. Z tego bowiem wzgórza strzelają oni na całe miasto, niszcząc wszystkie budynki. Przy pomocy tego wzgórza zniszczyli też Japończycy całą flotę rosyjską, która stała bezczynnie w przystani. Zniszczona flota rosyjska składała się z następujących okrętów wojennych: „Bojan“, który spłonął od ognia japońskiego i prawie się rozleciał, „Retwizan“ i „Połtawa“, „Pereswiet“ i „Sebastopol“.

Przez stratę tych okrętów ponieśli Rosyanie ogromną klęskę, gdyż każdy okręt wojenny kosztuje miliony, i jest niesłychanie potężną, pływającą twierdzą. Japończycy zaś skorzystali bardzo wiele przez to, że flota rosyjska przestała istnieć w Porcie Artura. Teraz bowiem nie potrzebują już trzymać pod Portem tylu okrętów, bo nie obawiają się napadu floty nieprzyjacielskiej.

Flota japońska ma teraz wypoczynek, a nadto może śmiało wypłynąć naprzeciw drugiej floty rosyjskiej to jest bałtyckiej, która znajduje się w połowie drogi.

W grudniu zdobyli Japończycy znowu bardzo ważny fort rosyjski Tunkinkwanszan, także po niesłychanie zaciętej walce.

Jak te walki muszą być krwawe i zacięte, niech powiedzą o tem słowa pewnego korespondenta, który tak opisał w gazetach zdobycie fortu Tunkinkwanszan:

„Północny fort Tunkinkwanszan — pisze ów korespondent — został o północy zajęty po najzaciętszej walce, jaką od początku oblężenia stoczono. Japończycy od kilku tygodni budowali dwa, na czterdzieści stóp długie tunele z czterema podziemnemi odgałęzieniami, w których założono siedm min.

„Właściwy atak wykonały dwa oddziały ochotników, które pozostały w wykopanych rowach do chwili, aż miny wybuchły. Wówczas pierwszy oddział przeszedł do ataku. Wykonano go jednakże za wcześnie, tak, że wielu Japoń-

czyków wskutek eksplozyi zostało zrzuconych z wałów na północnej i wschodniej stronie i zginęło.

„Drugi oddział wtargnął przez dwa ogromne wyłomy, które w wałach eksplozya wyrwała. Rosyanie na wałach zginęli, reszta załogi znajdowała się w tylnej części fortu za barykadami z worków, napełnionych ziemią i stawiła zacięty opór. Po dziesięcio-godzinnej walce Japończycy fort zajęli, załogę prawie do nogi wyciąwszy“.

Tak więc — zdaje się — dnie Portu Artura są już policzone. Japończycy bowiem są już bardzo blisko samego wnętrza miasta — a w twierdzy dokucza podobno głód i brak amunicyi.

Trzeba jednak przyznać Rosyanom, że walczyli nadzwyczajnie dzielnie, i że przyprawili Japończyków o ogromne straty w ludziach.

Rosyanie będą musieli wkrótce oddać twierdzę Japończykom — ale też oddadzą ją, wziąwszy przedtem za nią straszną cenę strumieni krwi i dziesiątek tysięcy żyć nieprzyjacielskich.

Co słychać w kraju i za granicą.

Tegoroczna zima i przyszłe lato. Tegoroczna zima zaczęła się dość wcześnie, bo już w połowie listopada roku zeszłego zaczął padać śnieg i zapowiadała się surowo, strasząc mrozami z końcem listopada.

W grudniu jednak nastąpiło znaczne ocieplenie powietrza, zaczęły padać deszcze i przyszły szkaradne dżdżyste dni. Co będzie dalej — nie wiadomo. Jedni przepowiadają ostrą zimę, bo zwykle w latach wojen zdarzały się ostre zimy, a jak wiadomo „na dalekim Wschodzie“, już rok trwa krwawa wojna.

Pewien uczony niemiecki Dr. Hennig twierdzi, że po gorących latach idą zwykle zimy z trzaskającymi mrozami. Rok 1904 był bardzo gorący w lecie, ale znów nie taki gorący, aby musiał uchodzić za coś nadzwyczajnego. Daleko gorętsze i suchsze były lata n. p. rok 1000, 1387, 1473 i 1540. A jednak po upałach w tych latach pamiętnych nigdy nie następowała ostra zima, ale dru-

gie lato było znów gorące, a dopiero następna zima była ostra.

Wobec tego twierdzi Dr. Hennig, że zima tegoroczna może być ostra, a gdyby była lekką, to znaczy, iż przyszłe, to jest tegoroczne lato będzie też gorące, a dopiero zima na 1906 rok będzie ostra.

W Rosyi zdarzyły się w ostatnich dwóch miesiącach 1904 roku bardzo ważne i doniosłe wypadki, które zdają się zapowiadać lepszą dolę dla poddanych, i mogą w przyszłości ułatwić wprowadzenie w Rosyi rządów konstytucyjnych.

Oto w obydwu stolicach rosyjskich, to jest w Petersburgu i Moskwie odbyły się publiczne narady szlachty rosyjskiej, czyli tak zwane ziemstwa, które są jedynemi urządzeniami w Rosyi, mającemi prawo rządzić się częściowo same.

Radzono tam nad tem, w jaki sposób należy w Rosyi zmienić smutne stosunki, które panują wewnątrz państwa i w końcu uchwalono, że w Rosyi należy wprowadzić koniecznie reformy czyli zmiany, jako to: zniesienie ustaw wyjątkowych, wolność sumienia, wyznań prasy i zgromadzeń. Wreszcie — co najważniejsze — domagano się, aby ludność dopuszczono do rządu, przez to, by ona wybierała posłów, którzyby kontrolowali rząd, urzędników i wydawali prawa.

Jak widzimy, gdyby car zgodził się na te wszystkie zmiany — to znaczyłoby to tyle, co wprowadzenie konstytucyi. Car jednak nie uznał tych reform w całości i zgodził się prawie na wszystko, tylko nie chce tego, by ludność miała prawo przez swych posłów wtrącać się w gospodarkę rządu i czynowników.

W każdym razie ruch konstytucyjny będzie odtąd wzmagać się w Rosyi ogromnie, w każdem prawie mieście obradują obywatele nad sprawami, a dziennikom wolno już śmielej pisać o wolności i o konstytucyi.

Mobilizacya w Rosyi. Ukazem carskim zmobilizowano czyli powołano na wojnę, wojsko z okręgów wojennych: Warszawa, Wilno, Kijów, Kazań, Petersburg, Moskwa i Odessa. Ta mobilizacya obejmuje **29** powiatów z okręgu warszawskiego i **24** z wileńskiego.

Znowu więc setki naszych rodaków zginą, a w kraju pozostaną żony i dzieci w rozpaczy i nędzy.

Rozruchy studenckie w Petersburgu. Zgromadzony na balu studenckim tłum 10 tysięcy osób urządził w Petersburgu wielką demonstracyę dnia 19 grudnia 1904 roku. Powodem tego rozruchu stały się wspomniane wyżej uchwały ziemstw, któremi tak rozochocili się studenci, że wznosili okrzyki przeciw carowi, jak: precz z samodzierżawiem! precz z carem! precz z wojną!

Wiszący w sali balowej portret cara obwieszono czerwonemi wstążkami z napisem: Precz z samodzierżawiem!

Jak widać z tego — studenci owi są socyalistami.

Skutki wojny w Rosyi. Car i dygnitarze wojskowi pragną prowadzić wojnę z Japonią aż do zupełnego wyczerpania przeciwnika. Liczą oni na to, że ani wojskowe siły, ani pieniądze Japonii nie pozwalają jej prowadzić wojny przez dłuższy przeciąg czasu, dlatego też car zdecydował się zgromadzić w Azyi wschodniej okołe miliona żołnierza i 2 tysiące armat polowych. Jednak zarówno car jak i doradcy jego wojskowi łudzą się co do ekonomicznej wytrwałości Rosyi.

W Rosyi już obecnie bowiem okazuje się przesilenie ekonomiczne; wzrastający brak robót we fabrykach jest przyczyną licznych niepokojów, które powtarzają się ustawicznie we wszystkich większych miastach zarówno cesarstwa, jak i Królestwa Polskiego.

Wypadki zaś, które zaszły podczas ostatniej mobilizacyi, są ostrzeżeniem dla rosyjskiego ministerstwa wojny, aby nie przedsiębrało mobilizacyi w szerszych rozmiarach. Gminy bowiem, tak miejskie, jak wiejskie, tudzież ziemstwa, nie są w stanie sprostać ciężarom, jakie na nie nakłada konieczność żywienia żon i dzieci rezerwistów powołanych na plac boju.

Okazuje się więc, że Rosya stanęła już u kresu swej ekonomicznej wytrzymałości i prawdopodobnie ta jej ekonomiczna wytrzymałość skończy się daleko prędzej, aniżeli wytrzymałość ekonomiczna Japonii.

Tak więc prawdopodobnie wkrótce świat stanie wobec drugiej niespodzianki, że ta sama Rosya, która się okazała pod względem wojskowym gorzej przygotowaną, ani-

żeli Japonia, także pod względem ekonomicznym okaże się od niej słabszą.

Niemcy. — *Bezczelność pruskich urzędników* wobec Polaków jest niepojęta, a ich zwierzęca nienawiść do wszystkiego, co polskie, nie da się nawet opisać.

Oto w Grudziądzu „w Prusach zachodnich" toczył się proces przeciw redaktorowi *Gazety Grudziądzkiej*, posłowi Kulerskiemu, o to, że zamieścił on w gazecie artykuł pod tytułem: „Czy Polska zmartwychwstanie?"

Podczas tego procesu prokurator pruski Hagemann twierdził, że p. Kulerski podburzał swym artykułem ludność polską do gwałtów przeciw Prusakom.

W końcu powiedział zbydlęcony Prusak: przecież Bóg nie może błogosławić rabusiom, podpalaczom i mordercom.

Odnosiło się to do powstań polskich. Proces odroczono, ponieważ oskarżony redaktor Kulerski jest teraz nietykalny, jako poseł.

— *Dwuletnia służba wojskowa* zostanie wprowadzoną w wojsku niemieckiem od 1 kwietnia 1905 roku. Tylko w kawaleryi i artyleryi polnej pozostanie nadal służba trzechletnia.

Wskutek tego powiększą się koszta o 75 milionów marek.

Anglia zamyśla powiększyć znacznie swą armię i flotę. Szczególniej chcą Anglicy doprowadzić do tego, by armia indyjska stała się tak silną, aby mogła pokonać nieprzyjaciela (Rosyan), którzyby miał armię 500-tysięczną.

Tak więc przygotowuje się Anglia powoli do wojny z Rosyą, która jest dla Anglików najbardziej niebezpieczną i wrogą.

Parlament francuski zmniejszył wydatki na ambasadę francuską przy Watykanie tak znacznie, że przez to ambasada watykańska przestała istnieć.

W Chinach przygotowują bokserzy (powstańcy) ruchawkę przeciw Europejczykom. Do wszystkich większych miast Chin i Mandżuryi rozsyłają oni starych mnichów, aby przeciągali ludność na stronę bokserów i nakazywali zbrojenie się.

Chińczycy twierdzą, że liczba bokserów obecnie jest daleko większa, aniżeli w roku 1900, że są przytem le-

piej uzbrojeni. Bokserzy nietylko zapowiadaja wypędzenie Europejczyków, lecz grożą śmiercią wszystkim, kto się do nich nie przyłączy.

Po stronie bokserów stoi większa część dowódców wojkowych wraz z żołnierzami. Rząd chiński zarządza środki przeciwko ruchowi bokserów, lecz w szczerość tych środków wierzyć nie można.

O sprawie zaprzestania wojen i zastąpienia ich międzynarodowym sądem rozjemczym rozprawia prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej w orędziu (piśmie), które przedłożył kongresowi (zjazdowi) pokojowemu. W orędziu tem powiada Roosevelt, że wszystkie narody powinny przyspieszyć dzień powszechnego pokoju. Dopokąd atoli nie istnieje trybunał, przed którymby państwo obrażające mogło być oskarżone przez inne, niemożliwem jest ustanie zbrojeń.

Siły Japończyków mają być według obliczenia rosyjskiego sztabu jeneralnego następujące:

Według tego zestawienia japońska armia liniowa liczy 219 tysięcy ludzi i 516 dział, armia rezerwowa 110 tysięcy ludzi i 318 dział. Ubytki w szeregach zastępuje się powołaniem pod broń rekrutów z następnego roku (1905) i ludźmi z pospolitego ruszenia, jednakowoż dają się już czuć trudności w nadsyłaniu uzupełnień, czego dowodem zaciągi Koreańczyków i Chińczyków oraz Sonfanów z Formozy. Tych ostatnich przydzielają do armii jenerała Oku; są to rośli ludzie.

Razem z armią pod Portem Artura, siły japońskie wynoszą 330 tysięcy ludzi z tysiąc sto działami, niepodobna jednak przewidzieć, na ile zdobyć się może 47 milionowy naród przy wielkim wysiłku. W każdym razie do akcyi zaczepnej przeciw tej armii, złożonej prawie wyłącznie z dobrych żołnierzy, a opartej o silne obwarowania, potrzeba armii co najmniej półmilionowej.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Zakończenie jubileuszu* Maryańskiego odbyło się w Rzymie w kościele świętego Piotra, dnia 8 grudnia ubiegłego roku, z nadzwyczajną okazałością.

Jeszcze ciemności rozlegały się nad Rzymem, a już nieprzejrzane tłumy ludności rzymskiej i pielgrzymów poczęły ciągnąć w stronę Watykanu.

O godzinie 7 rozwarły się podwoje kościoła świętego Piotra. Odtąd tysiące i tysiące osób zaopatrzonych w bilety wstępu zapełniały olbrzymią świątynię. Porządek na placu świętego Piotra utrzymywały liczne kordony wojskowe. Rewizya kart wstępu była ścisła i żołnierze nie przepuszczali nikogo, kto nie miał biletu. W kościele utrzymywały porządek wojska papieskie. W chwili, gdy Papieża wnoszono do kościoła, bramy kościelne pozamykano.

Za Leona XIII. wznoszono w wielu miejscach trybuny, z których można było widzieć cały pochód. Obecnie te trybuny zniesiono, a pozostawiono tylko loże dla książąt i posłów mocarstw katolickich.

Gdy Pius X. wstępował w progi świątyni, z wysokości kopuły świętego Piotra 24 trąb srebrnych zagrało fanfary i hymn papieski. Papieża niesiono na *sedia gestatoria*, pod białym baldachimem. Ojciec święty był blady, uśmiechnięty, zwracał się na prawo i lewo, błogosławiąc rzesze. Tu i ówdzie ozwały się okrzyki: *evviva!* (niech żyje), lecz przytłumiono je na znak, że Papież ich sobie nie życzy. Nie było więc ani okrzyków, ani oklasków, tylko było słychać szelest chustek, któremi panie powiewały. Ta cisza, tak niezwykła we Włoszech przy podobnych uroczystościach, wywierała na tłumach tem głębsze i poważniejsze wrażenie. Z wielu stron słychać było łkania z wielkiego wzruszenia.

Rozpoczyna się ceremonia. Słychać przecudne śpiewy gregoryańskie, którymi dyryguje ksiądz Wawrzyniec Perosio. W świątyni cisza uroczysta. Papież przywdziewa białą kapę i tyarę (potrójną koronę). Wszyscy powstają. Następnie Pius skłania się na klęczniku, modli się, wygłasza głośno hymn: *Tota pulchra es Maria*, (cała piękna, jesteś Maryo!), a powstawszy intonuje: *oremus* (módlmy się). Na dany znak opada biała jedwabna opona i z pomiędzy morza świateł wyłania się wizerunek Niepokalanie Poczętej. Głowa Niepokalanej otoczona wieńcem z drogich kamieni i 12 wielkich gwiazd brylantowych. Znów słychać okrzyki: *viva Maria!* (niech żyje Marya), lecz te zostają stłumione wezwaniem do spokoju.

Ceremonia ta odbyła się w osobnej kaplicy. Potem Papież wstępuje znów na lektykę. Pochód rusza. Na czele halabardnicy w kirysach, dalej przedstawiciele wszystkich zakonów w płaszczach gronostajowych, śpiewacy we fioletach i klerycy. W drugiej grupie gwardya szwajcarska, a pośrodku *portatori*, którzy niosą tyarę i krzyż, oraz penitencyarze w czarnych sutannach. W grupie trzeciej dwustu Biskupów z całego świata, a wśród nich ks. Kardynał Puzyna z Krakowa, ks. metropolita Szeptycki ze Lwowa, ks. Arcybiskupi Symon i Szembek; koło każdego kleryk, mający nieść infułę w razie, gdy Biskup ją zdejmie.

Za Kardynałami niosą Papieża na *sedia gastatoria*, tuż przy nim książę Ruspoli, dalej komendant wojsk papieskich, hr. Pecci, plutony gwardyi szlacheckiej w ślniących uniformach.

Gdy Papieża przyniesiono przed ołtarz papieski, Pius X. zszedł ze *sedia gestatoria* i po krótkiej modlitwie przy klęczniku zasiadł na tronie pod baldachimem. Kardynał-asystent Vennutelli, dyakon-ministrant Kardynał Segna i asystenci Kardynałowie Macchi i Della Volpe złożyli hołd posłuszeństwa. Nastąpiło ucałowanie prawego kolana Papieża przez Patryarchów, Arcybiskupów i Biskupów.

W tym czasie kantorzy śpiewali hymny. Kardynał-dziekan podał Papieżowi krzyż i przyodział go w podwójną jedwabną pelerynę w kolorach złotym, białym i amarantowym. Papież przeszedł koło Kardynałów i Prałatów i zwrócił się ku ołtarzowi. Trzej Kardyłowie złożyli na policzkach Papieża pocałunek pokoju.

Następuje Msza święta. Podczas podniesienia grają srebrne trąby, wojsko prezentuje broń. Ceremonia trwa dwie godziny. Po *Ite missa* uroczyste błogosławieństwo papieskie, poczem odzywają się dzwony bazyliki, a za nimi wszystkich kościołów rzymkich. O godzinie wpół do pierwszej Papież powrócił do swych pokoi.

Wieczorem odbyła się wspaniała illuminacya. Kościół świętego Piotra był po raz pierwszy od roku 1870 oświetlony na zewnątrz. Illuminacya była tak zwana pojedyncza, przy zapalaniu było czynnych 250 osób. Przy illuminacyi podwójnej pracuje 790 osób. Oświetlone było całe miasto i przedmieścia.

Kolumna Niepokalanej Dziewicy na placu hiszpańskim była oświetlona różnobarwnemi lampkami elekrycznemi; na posąg Matki Boskiej padały smugi światła. Bardzo okazale był oświetlony pałac pobliskiego poselstwa hiszpańskiego. Pięknie i gustownie illuminowali kościół i zabudowania klasztoru OO. Zmartwychwstańcy u stóp Monte Pincio.

— W trzy dni później, to jest dnia 11 grudnia odbyła się kanonizacya, czyli zaliczenie w poczet Świętych błogsławionego Gerarda Majelli z zakonu XX. Redemptorystów i błogosławionego Aleksandra Sauli zakonu Barnabitów.

Uroczystość kanonizacyi odbyła się w uroczyście przystrojonym kościele świętego Piotra. Nad wejściem środkowem umieszczono herby obu nowych Świętych, oraz stosowny napis, ułożony przez ks. prałata Sardiego. Wnętrze kościoła wyglądało wspaniale. O godzinie 8 rano Ojciec święty udał się w towarzystwie swego orszaku do zakrystyi kaplicy Sykstyńskiej, gdzie oczekiwali go Kardynałowie i Biskupi w liczbie przeszło dwustu. Z kaplicy sykstyńskiej udał się pochód do kaplicy świętego Pawła, gdzie Papież odprawił krótkie nabożeństwo. Procesya do kościoła trwała prawie półtorej godziny.

Gdy Ojciec święty zasiadł wreszcie na tronie, wystąpili Kardynał Tripepi i adwokat konsystoryalny hrabia Capogrossi-Guarna, prosząc o kanonizacyę obu Błogosławionych. Z polecenia Ojca świętego odpowiedział ks. prałat Sardi, że cnoty obu Błogosławionych i cuda sprawiane łaską Boga za ich wstawiennictwem są znane, lecz nim nastąpi rozstrzygnięcie, obecni powinni się modlić, aby Bóg udzielił Ojcu świętemu swej pomocy w tej ważnej sprawie. Wezwanie to powtórzył trzykrotnie, podczas tego odmówiono litanię o Świętych i odśpiewano *Veni Creator.*

Następnie Papież powstał z tronu i ogłosił kanonizacyę, a równocześnie ozwały się dzwony wszystkich świątyń Rzymu. Rozpoczęła się Msza papieska, przy której asystowali Kardynałowie Serafin Vannutelli, Della Volpe, Macchi i Segna. Po Ofiarowaniu złożono Ojcu świętemu imieniem postulatorów, (to jest proszących o kanonizacyę) podarunki, składających się ze świec woskowych, wina

i wody w złotych i srebrnych baryłkach, ptaków i gołębi w pozłacanych klatkach.

Z krewnych obu Błogosławionych wzięli udział w uroczystości właściciel drukarni Gerardo Majella z Tivoli z dwojgiem dzieci i markiz Ambroży Sauli z rodziną. Zasiedli oni na osobnej trybunie.

Pielgrzymka polska do Jerozolimy wyruszy dnia 23 lutego 1905 roku z Warszawy. Podróż trwać będzie około 50 dni, powrót zaś nastąpi w pierwszej połowie kwietnia 1905, przed świętami Wielkanocnemi. Koszta pielgrzymki tej obliczone zostały na 320 rubli (około 400 reńskich) dla osób jadących klasą III., a 480 rubli (około 600 reńskich) dla osób jadących klasą II. Rodziny i grupy, najmniej z 5 osób złożone, otrzymują ustępstwo.

Osoby życzące sobie odbyć podróż dodatkową, dłuższą, po Afryce i Egipcie z przystankiem w Grecyi, dopłacają rubli 180 (nie mniej, jak osób 30). Bagaż dla każdego z podróżnych dozwolony do 60 funtów wagi. Do kosztów podróży wliczono opłaty za: 1) koleje, okręty, statki parowe, łódki, powozy, dorożki, tramwaje, wielbłądy lub muły; 2) noclegi z utrzymaniem całkowitem, tam i z powrotem na kolejach, okrętach, w gospodach i hotelach; 3) na tragarzy, przewoźników, składowe, usługi, napiwki i t. d.; 4) za paszporty, wizy w konsulatach i świadectwa komór celnych; 5) za bilety wejścia do miejsc pamiątkowych i innych godnych zwiedzenia; 6) za kąpiele morskie, wanny, łaźnie lub prysznice; 7) za straż przyboczną podczas wycieczek — arabską lub turecką, kawasów, dragomanów, przewodników, zamówionych do oprowadzania po wszystkich miastach: 8) za kwarantannę i opłaty lekarskie; 9) za telegramy, pocztę, druki i korespodencye; 10) za ubiór pielgrzymi wschodni, gromnice i pranie bielizny.

Zgłaszać się należy najdalej do 15-go stycznia 1905 roku, do p. Adama Kozielskiego, Warszawa, Nowy Świat 49, który też udzieli wszelkich wyjaśnień co do udziału w pielgrzymce uczestników z Galicyi.

Odstępcy. W Knihyninie, kolonii koło Stanisławowa, odstąpiło trzech tamtejszych mieszkańców od Kościoła katolickiego i przeszło na luteranizm. Stało się to skutkiem agitacyi szerzonej w tej kolonii przez lutrów.

Z pod Moskala. Dnia 4 grudnia objął w Płocku (w Królestwie Polskiem) stolicę biskupią nowomianowany Biskup ks. Apolinary Wnukowski.

W Ameryce północnej, w mieście Czikago umarł proboszcz tamtejszej parafii świętego Wojciecha ks. Jan Radziejewski, rodzony brat ks. Stanisława Radziejewskiego proboszcza w Wilczynie w Poznańskiem i panny Ludwiki Radziejewskiej, wydawczyni *Katolika* na Śląsku pruskim. Śmierć tego pobożnego i szlachetnego kapłana wywołała wielki żal w jego parafii.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Serdecznie dziękujemy tym Szan. Czytelnikom, którzy razem z prenumeratą nadesłali nam życzenia wszelkiej pomyślności na rok nowy. I my Wam również życzymy wszelkiego dobrego w jak najdłuższe lata!

Tak samo serdecznie dziękujemy tym Czytelnikom, którzy oprócz prenumeraty nadesłali naddatki dla naszego pisma — i tym, którzy nam pozyskali nowych prenumeratorów.

Cieszy nas to bardzo, że znajdujemy u wielu Szan. Czytelników uznanie, i że pismo nasze podoba się wielom; to będzie dla nas zachętą do dalszej uczciwej pracy na polu oświaty. Prosimy jednak o dalsze rozszerzanie naszego pisma, to jest **o zjednywanie teraz jak najwięcej nowych prenumeratorów,** gdyż tylko przy większej, niż dotychczas liczbie prenumeratorów, *Nowy Dzwonek* da się utrzymać.

Potrzeba nam koniecznie więcej prenumeratorów, bo pismo nasze nie ma żadnej subwencyi, opiera się jedynie na prenumeracie, więc jasna rzecz, że tylko większa liczba prenumeratorów może je podtrzymać.

A nietylko podtrzymać pragniemy pismo nasze, ale nadto powiększyć je na stałe do tej objętości, jaką ma teraz, to jest do czterech arkuszy druku.

Co więcej, naszem gorącem pragnieniem jest dawać Szan. Czytelnikom co miesiąc jeszcze większy zeszyt, a to będzie tylko wtedy możliwem, gdy Szan. Czy-

telnicy postarają się o dużo nowych prenumeratorów! Dopomóżcie nam, a sami także na tem wiele zyskacie!

O rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na rok bieżący bardzo prosimy tych Szan. Czytelników, którzy jej jeszcze nie nadesłali.

Kto się opóźni z nadesłaniem prenumeraty, sam sobie zaszkodzi, bo potem ani *Kalendarza* ani *Mapy Polski* nie otrzyma.

Wnet też wstrzymamy dalszą przesyłkę pisma tym czytelnikom, którzy rychło prenumeraty nie nadeślą, a za zatrzymane przez nich zeszyty winni nam będą po **50** halerzy za każdy zeszyt.

Kto nie chce prenumerować naszego pisma w tym roku, niech nam ten zeszyt zwróci.

Nieporządki pocztowe i jaka na to rada. W ciągu roku zeszłego, a zwłaszcza w grudniu, wielu Czytelników nie otrzymało *Nowego Dzwonka*, chociaż my na pewno każdemu pismo nasze w oznaczonym terminie, to jest każdego dnia 1-go w miesiącu, a nieraz nawet wcześnej wysyłamy.

Udawaliśmy się z zapytaniem do urzędów pocztowych w tych miejcowościach, gdzie pismo ginęło, a urzędy pocztowe odpowiedziały nam, że najczęściej pismo ginie w rękach posłańców gminnych, lub w urzędach gminnych.

Jeżeli tedy Czytelnicy po wsiach zamieszkali, chcą, aby pismo im nie ginęło i na pewno je odbierali, to powinni zastrzedz sobie w urzędzie pocztowym, aby tenże nikomu pisma nie oddawał, tylko im samym.

To jest jedyna rada i jedyny środek na zabezpieczenie pisma od złodziei. Gdyby zaś mimo to pismo nie dochodziło, wtedy najlepiej napisać wprost od siebie, (to jest od Czytelnika) doniesienie do Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie, i do najbliższego posterunku żandarmeryi, aby ten szukał złodzieja.

Dezerterzy rosyjscy, przeważnie żydzi, przejeżdżają co kilka dni po kilkaset przez Lwów i Kraków, dążąc przeważnie do Ameryki. Niektórzy z tych dyzerterów-żydów zamieszkali w Czerniowcach na Bukowinie i tu ro-

bią silne współzawodnictwo w pracy tamtejszym żydom, gdyż pracują za tańszem wynagrodzeniem.

Z tego wielce są niezadowoleni żydzi czerniowieccy, a nawet przyszło już kilka razy do bójki między dezerterami, a żydami miejscowymi.

Nawrócenie socyalisty. W Przemyślu zmarł w grudniu roku zeszłego Witołd Reger, główny dowódzca tamtejszych socyalistów. Przed śmiercią jednak, sam, dobrowolnie, z całą przytomnością umysłu, słownie i na piśmie uznał ś. p. Reger swoje błędy i odwołał wszystko, co mówił lub pisał przeciw religii i Kościołowi.

Na tej podstawie został przypuszczony do Sakramentów świętych, które przyjął z ogromnem wzruszeniem, i wielką dla duszy pociechą. Skończył dobrze i niech z Bogiem odpoczywa.

Zaznaczyć trzeba, że gazety socyalistyczne ani słówkiem nie wspomniały o tem nawróceniu się ś. p. Regera, przeciwnie, wysławiały go jako socyalistę, co jest wierutnem kłamstwem, bo Reger socyalistów się wyrzekł — ale okłamywać świat, to przecież główny cel socyalistów.

Morderstwo w szpitalu. Z Brodów donoszą: Malarz pokojowy Grybowski, leżący w tamtejszym szpitalu w podpitym stanie, przebił dwóch swoich towarzyszów, leżących na sąsiednich łóżkach. Jeden z nich umarł, drugi, zdaje się będzie żył. Takie to są skutki pijaństwa!

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał sędziów przysięgłych w Jaśle Jakóba Białonia, włościanina z Krygu pod Gorlicami, za zamordowanie swej żony, matki 14-ściorga dzieci.

— We Lwowie skazał trybunał przysięgłych na śmierć przez powieszenie: Piotra Klebę, Maksyma Pyłypowa i Fedka Łozę, parobków z Kunina, za zamordowanie Filipa Łozy. Mianowicie dnia 16 lipca zeszłego roku Fedko Łoza, przybrawszy sobie do pomocy Piotra Klebę i Maksyma Pyłypowa i zapłaciwszy ich, zamordował w bestyalski sposób swego brata Filipa Łozę za to tylko, że bratu powodziło się lepiej majątkowo. Przysięgli 11-ma głosami potwierdzili winę oskarżonych, a trybunał wydał wyrok śmierci. Zasądzeni przyjęli ten wyrok dość obojętnie. Była tylko jedna chwila nader smutna, gdy żona

Fedka Łozy, z dwojga malutkiemi dziećmi żegnała się ze swoim mężem na śmierć skazanym.

Skazańcy nię przyznali się ani w śledztwie, ani w czasie rozprawy sądowej do zbrodni, mimo to sędziowie przysięgli uznali ich winnymi zabójstwa i nie zawiedli się. W kilka dni bowiem po wydaniu na nich wyroku śmierci, Piotr Kleba i Maksym Pyłypów zażądali, by zaprowadzono ich raz jeszcze do sędziego i przed tym przyznali się, że rzeczywiście za namową Fedka Łozy zabili Filipa. Fedko Łoza dowiedziawszy się o przyznaniu się swoich wspólników, usiłował powiesić się, ale współwięzniowie obudzeni jego charczeniem wczas go jeszcze odwiązali.

Śmierć przez zaczadzenie. Do hotelu Pleszowskiego w Bochni zajechał budowniczy z Ryglic, Wieja, aby zanocować. Nazajutz z rana znaleziono już trupa. — Przyczyną zgonu było zaczadzenie. — Zmarły był człowiekiem bardzo czynnym, w osatnich latach dokonał restauracyi kościołów w Nowym i Starym Wiśniczu. Wytoczono śledzwo karne właścielowi hotelu.

— W Romanówce (w powiecie trembowelskim) zmarli wskutek zaczadzenia — spowodowanego przypadkowem zatkaniem komina, 60-letni włościanin Fedko Biliński i 22-letnia jego synowa Anna Bilińska.

— W nowowybudowanym gmachu kolejowym w Nowym Targu, suszyło pewnej nocy z końcem listopada roku ubiegłego trzech robotników kolejowych mieszkanie i pokoje na kancelarye piecykami opalanymi koksem. Zamknęli oni drzwi i położyli się w tych pokojach spać. Rano znaleziono wszystkich trzech uduszonych wskutek zaczadzenia. Jeden z nich liczył lat około 45, drugi 35, a trzeci 29. Najstarszego zdołali lekarze przywrócić do życia, zaś dwóch ostatnich, mimo użycia wszelkich środków lekarskich, nie zdołano już ocucić.

Kolej na szklanych progach. Pod Petersburgiem (stolicy Rosyi) budują odlewarnię szkła, w której wyrabiane będą ze starego szkła potłuczonego szklane podkłady do szyn kolejowych.

„Gazeta morska“. Dzięki telegrafowi bez drutu, wynalezionemu przez Markoniego, można dziś posyłać wiadomości nietylko po drutach, ale wprost przez fale powietrzne.

Zapomocą więc telegrafu bez drutu można telegrafować do okrętu jadącego przez morze. Wskutek tego poczynają już wydawać codzienne gazety na okrętach płynących, a gazety te podają najświeższe wiadomości nadsyłane z lądu telegrafem bez drutu.

Niedawno taką gazetę otrzymywali podróżni jadący na okręcie „Campania"; a wynalazca Markoni twierdzi, że w przyszłości wszystkie okręty będą mogły codziennie dawać swym podróżnym najświeższe wiadomości.

Odkryty przez psa. We wsi Hagenhof w Brunświku (w Niemczech) zamordowano tymi czasy 11-letnią córkę wdowy Bebenroth. Zawiadomiona policya sprowadziła na miejsce zbrodni psa, tresowanego umyślnie do śledzenia zbrodniarzów. Pies, obwąchawszy miejsce zbrodni, podbiegł do stojącej opodal grupy parobków dworskich, rzucił się na woźnicę Duwego i chwycił go zębami za ubranie. Duwemu kazano wówczas zmienić ubranie, ale i tym razem pies rzucił się na niego. Aresztowany woźnica zapierał się początkowo zbrodni, w końcu jednak przyznał się do niej.

Człowiek o dwóch sercach. W Lecce (we Włoszech) znaleźli lekarze wojskowi przy oględzinach rekrutów u niejakiego de Maggio z Alessano osobliwe zjawisko, to jest, że miał serce na prawym boku. Ale teraz, kiedy de Maggio wrócił z wojska, lekarze poddali go oględzinom ściślejszem i stwierdzili, iście wyjątkowy ustrój ciała. Młodzieniec posiada dwa serca, jedno po prawej, drugie, nieczułe, po lewej stronie. Wątroba jest po lewej stronie, śledziona po prawej, żołądek zbacza ku lewej stronie. De Maggio ma dwa żebra więcej, niż u człowieka zwykłego; przytem cieszy się wybornem zdrowiem, skończył służbę wojskową w konnicy i stara się obecnie o sprzedaż swoich zwłok pewnemu zakładowi naukowemu w Nowym Jorku za 40 tysięcy lirów, z których połowa ma mu być wypłacona zaraz, a połowa wypłacona w 45 roku życia.

Arcydzieła złodziejstwa dokonało kilku rabusiów w Aradzie, na Węgrzech. Oto podczas rozprawy sądowej, na której ich sądzono, obrabowali doszczętnie wszystkich członków trybunału i ławy przysięgłych. Jakim sposobem stać się to mogło, nie zdołano dotąd wykryć.

Figle i żarty.

Błędny sąd. — Głupstwo — mówi Moskal — Japończycy myślą, że my uciekamy przed nimi, a my tylko dla pogardy odwracamy się do nich plecami.

Pewien lekarz chwalił się, że na niego żaden chory się nie skarżył.

— Prawda — odpowie przyjaciel — bo ich ze skargami wyprawiasz na drugi świat. Gdy mają usta ziemią zatkane, to jakże skarżyć się mogą.

Z wojny. — Carowi doniesiono, że przyczyną dotychczasowych klęsk, ponoszonych przez Rosyan, jest to, że Japończycy zachodzą im zawsze tył w każdej bitwie.

Dowiedziawszy się o tem car, wydał telegraficzny rozkaz: „Niech wojsko staje przodem do tyłu!“

Zręczny. — Dwóch sąsiadów spotkało się na jarmarku.

— Pożyczcie mi Kasprze 10 koron, bo mi zabrakło — prosił znany z nierzetelności Wacek.

— Radbym wam wygodzić, ale nie mam przy sobie — wykręcał się Kasper.

— A w domu? — spytał Wacek.

— Bóg zapłać za pamięć. W domu wszyscy zdrowi — odpowiedział sprytny Kasper.

Żyd czulił się do żony, i mawiał do niej:

— Jeżeli ciebie mają zęby boleć, to niech lepiej mnie bolą, gdybyś ty miała chorować, to niechbym ja lepiej zachorował... gdybyś ty miała zostać wdową, to już niechbym ja lepiej został wdowcem!

Mąż pod pantoflem. — Sędzia: Czemu pan się nie broniłeś, gdy oskarżony napadł pana w nocy na ciemnych schodach i począł bić pięściami?

Świadek (potulnie): Panie sędzio, myślałem, że to żona mnie bije.

Książki i pisma.

„Macierz polska“ we Lwowie wydała pożyteczną książeczkę pod tytułem: *„Poradnik w sprawach pieniężnych i podatkowych“* ułożony przez Pawła Ciompę, urzędnika banku austro-węgierskiego.

Książka ta napisana zrozumiale mówi o pieniądzach, o pożyczkach, testamencie, wekslach, skryptach dłużnych, kontraktach i rachunkach gospodarskich. W drugiej zaś części są wyjaśnienia tyczące się podatków wszelakich i sposoby rozmaite znoszenia się z władzami podatkowemi. Wogóle w całej książce podaje

autor wiele praktycznych rad i wskazówek, dlatego słusznie ta książka nazywa „Poradnikiem“. Kosztuje ona **80** halerzy.

— Nakładem „*Macierzy polskiej*“ wychodzi w nowem, to jest w drugiem powiększonem wydaniu **„Encyklopedya“**.

Jest to zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy, podanych według alfabetu. Wyszedł już zeszyt pierwszy tejże „*Encyklopedyi*“ i obejmuje 256 stronic druku oraz kilkadziesiąt illustracyj (rycin), a kosztuje tylko: **1** koronę.

Oba powyższe wydawnictwa można nabyć w księgarniach, lub wprost w Biurze „Macierzy polskiej“ we Lwowie (gmach sejmowy).

Kalendarz „Przewodnika Kółek rolniczych“ powinien nabyć każdy gospodarz, bo znajdzie w nim dużo potrzebnych i pożytecznych dla niego rad i nauk. Oprócz rad gospodarskich, mieszczą się w tymże „Kalendarzu“ artykuły historyczne z dawnych dziejów Polski i wiele innych artykułów i rycin. Cena: **80** halerzy. Do nabycia w „Zarządzie głównym Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie“, ulica Kopernika.

„Przewodnika zdrowia“ (Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32) wyszedł zeszyt za grudzień 1904 i zawiera: Od redakcyi i wydawnictwa z powodu przyszłej zmiany układu naszego pisma. — Zapalenie ślepej kiszki, jako ciężka choroba, przyczyny, zapobieganie, objawy, leczenie. (Dokończenie, z ryciną). — Niedokrewność i jazda na kole. — Z chwili bieżących. — Przestrogi i rady. — Kronika i rozmaitości. — Jednorazowa odprawa nierzetelnym recenzentom.

Ważne zawiadomienie!

Już jest w druku wielce pouczająca i pożyteczna dla każdego katolika książeczka, pod tytułem:

„Uwagi nad Męką Pańską!“

Druk tej książeczki będzie ukończony w przyszłym miesiącu, i wtedy też rozpocznie się zaraz rozsyłka książeczki tym, którzy ją sobie teraz zamówią.

Książeczka ta kosztować będzie: **50** halerzy (25 centów) — z przesyłką pocztową **60** halerzy (30 ct.).

Kto zamówi **5 takich książeczek** i nadeśle teraz: **3** korony, ten otrzyma **dwie** takie książeczki **za darmo**, jako *dodatek*, czyli za **3** korony otrzyma **siedm** książeczek!

Prosimy o rychłe zamówienia i nadsyłania już teraz należytości, aby książeczka ta mogła wyjść jak najrychlej.

Warto kupić tę książeczkę, gdyż pięknie i rzewnie przedstawiona jest w niej „Męka Pana Jezusa“ i wyjaśniona jej ważność i znaczenie!

W każdym domu katolickim powinna się ta książeczka znajdować!

Zamówienia i należytość należy **nadsyłać do naszej Redakcyi.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.